

Yves Polon

W NUMERZE:

S. WYGODZKI — Erich Weinert K. PALYS — Krajobraz odmieniony;  
B. TYLICKA — O bohaterstwie historii ludów; J. STAWIŃSKI — A jednak się obraca!  
S. A. PIENIAŻEK — Gruski nie rosną na wierzbie; A STUR — Po stronie Miczurina;  
J. ONOPA — Którędy droga? L. SKRZYDŁO — Pierwszy robotnik;  
T. TOMKIEWICZ — U mazurskich twórców ludowych.

# WIAS

## tygodnik społeczno-literacki

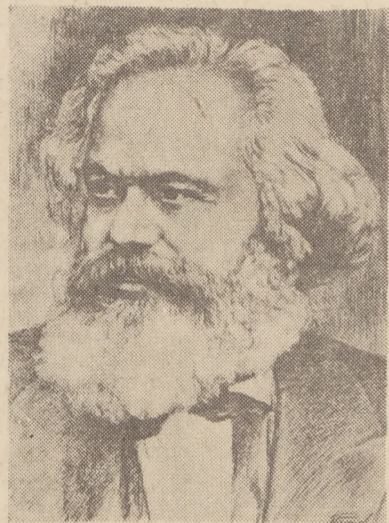
Rok X

Warszawa, dnia 10 maja 1953 r.

Nr 19 405)

DYZMA GAŁAJ

### PORUSZYLI Z POSAD ZIEMIĘ...



W 135 rocznicę urodzin Karola Marksa

Wtedy, w 1889 r., gdy klasa robotnicza poraz pierwszy wybrała dzień do corocznego przeglądu swych rewolucyjnych sił, walczyła o wyzwolenie ludzkości. Wtedy, w 1889 r., gdy klasa robotnicza poraz pierwszy wybrała dzień do corocznego przeglądu swych rewolucyjnych sił, walczyła o wyzwolenie ludzkości.

doktorów, pisarzy, redaktorów. A są przecież i tacy rozmaiti fachowcy jak: elektrycy, traktorzyści i czort nie wie jacy. Kto się dziś martwi o spłaty?"

Doknął tu nasz średniak dwóch kapitalnej wagi zagadnień. Pierwsze, to sprawa chłopskich długów. Stoł ona prosto: przed wojną długi likwidowały chłopskie gospodarstwa, dziś długów tych na wsi nie ma. Stwierdzenie to wskazuje głównie cechy epok. W kapitalizmie na ziemi chłopskiej gromadzi się długi (w wyniku życia cen, podatków, klęsk losowych, a nade wszystko w wyniku głodu ziemi i coraz częstszych działań rodzinnych), w kapitalizmie rola nędza, zacołanie, głód i coraz gruntowniejsze zacieranie się perspektywy chłopskiej przyszłości, której istotą nie byłaby zwierzca walka o chleb, o malejącą stałe skrawek gruntu.

A dziś? W warunkach Polski Ludowej dalsze losy gospodarstw chłopskich nie są określone, jak niegdyś, wysokością ciążących na nich długów, lecz ilością wyprodukowanych przez państwo ludowe maszyn rolniczych i stopniem politycznej świadomości chłopca.

Na polach krążą stalowe żuki traktory, chruszczą sprężyste rurki siewników. Leje się w pulchną ziemię struga złotej ziarna. Kwalfikowane. Na szadarkę patrzy z uśmiechem kobiety - chłopki. Przez ich uśmiech płyną słowa: „Pracuj, maszyno pracuj! Lepszaszy od trzypalczastej motyki w reku piętnastu kobiet. Niech się święci dzień twoich narodzin”. Smągają skrzydła snopowiazalek. Pierwszy wyjazd kombajnu w pole ściąga pół powiatu. Chłopi mającą go oczami, podglądają, milczą. Szukają w kłosach ziarna, zanurzają głęboko dłoń w wory chłodnego zboża.

Urok maszyn, potężny rozwój naszego przemysłu, kultury i w ogóle całego życia społeczno-gospodarczego robi wśród chłopów swoje. Dojrzej, założą spółdzielnię i to nie jako spółdzielnię, zmiążdżony przez kapitalizm chłop - niewolnik, chłop - analfabeta, chłop-właściciel i sprzedawca jedynego swojego towaru - sily roboczej, lecz jako mądry chłop, jako pełnoprawny i bynajmniej niezadużony właściciel gospodarstwa, który rozumiał, że spółdzielcza droga jest najlepszą drogą rozwoju również dla niego. „W naszym zwycięstwie wasza nadzieja” - mówili komunisty Paryża francuskim chłopom. Polscy chłopci prawdę tę pojęli.

W kapitalistycznej Polsce na wsi było około 9 milionów tzw. „ludzi zbędnych”. Brakowało dla nich ziemi i pracy. W walce o byt za marne grosze, za buraczane liście, za licho zagon kartofli lub lnu sprzedawali swoją sily roboczą. Wilkiem patrzyli na każde nowonarodzone dziecko jako na jeszcze jedną niepotrzebną gębę do wspólnej miski. Ich kłótnie o centymetry miedz, o najlachsze kawaleczki

gruntu kończyły się często tragicznymi zabójstwami. Ich dzieci, jeśli już były, toczyła gruźlica, krzywica, głód, świerz, wswawica, a starcy - rodzice w zniedołężniałych modlitwach prosili boga o rychłą śmierć, by niepotrzebni nikomu nie zjadali tak drogiego chleba. Emigrowali w poszukiwaniu chleba i ginęli duszeni w kopalniach Francji czy na szlakach wodnych wszystkich oceanów; dziesiątkowała ich malaria, rwali pazurami brazylijskie puszcze i pracą swą przysparzali bogactw i świętości kapitalistom całego świata.

A dziś? Ojciec prosi swoje dzieci, by któreś z nich zechciało pozostać na gospodarstwie. Dawniej „zbędni” dziś w laboratoriach służą nauce i praktyce socjalistycznego rozwoju, żeglują po dalekich morzach roznosząc po świecie imię Ludowej Polski, wżerają się maszynami w kamienną ścianę węgla, budują piękne jasne domy. Wsłuchują się czujnie w grę traktorowego motoru, ucza się w wojsku ludowego patriotyzmu, a jako pisarze, aktorzy, malarze, śpiewacy dostarczają narodowi twórczych wzruszeń.

Czy jest dla dziecka chłopskiego taki dziś zawód, którego, jeśli go pragnie, nie mógłby osiągnąć? Nie ma. I dlatego młodzież chłopską porzuca życie, urzekają horyzonty, wielkość naszej epoki. I dlatego młodzież chłopską stoi czujnie na straży zwycięstwa klasy robotniczej pomnąc, że jej zwycięstwo urzeczywistni nadzieję chłopów.

Łańcuch kapitalizmu pękł w Rosji, a następnie u nas i w dalszych krajach demokracji ludowej. W marszu dziejowym do komunizmu przewodził nam Związek Radziecki. Jego przewodnictwo dotyczy nie tylko nas, ale całego świata. Jego przewodnictwo uczy cały świat walki o sprawiedliwość.

Budują tam niezwykłe potężne. Gigantyczne elektrownie, olbrzymie kanały, systemy irygacyjne na wielu milionach hektarów, pasy leśne, zbiorniki wod. Zmienia się klimat. Rosliny „pokornieją” i rosną tam, gdzie nikt o nich nie słyszał, a gdzie kazał im rosnąć człowiek radziecki.

Budują tam potężnie również człowieka. Potęgą narodów radzieckich kierowanych wolą Partii i Stalina zdumiała świat.

Tyle już lat myśli milionów ludzi biegnie i Mała Moskwa i Ma Kreml. Po raz pierwszy w tym międzynarodowym dniu przeglądu rewolucyjnych sił zabrakło Stalina. Ale żyje wśród nas Jego dzieło. Żyje Jego nauka. Jego to nauka i praktyka, przywraca chłopom prawo do życia, przywraca im godność, czyni z nich ludzi smialo kroczących w przyszłość.

JÓZEF RATAJCZAK

### NA WARCIE POKOJU

O zmierzchu, o zmierzchu o dzień, gdy cisza można ogluchnąć klekam na tłusty czarnoziem i czujnie przykładam ucho.

Widzę: glob jak kielek rozkwitł, by oddać owoce światu — i serce mam pełne troski, pięć zwartą w kształt granatu.

Bo słyszę: pęka horyzont od grzmotu bomb nad Phenianem — i w mojej wiosce nad Nysą te grzmoty krwawią firmament.

I wiem. Także u mnie we wsi trzeba jak kruche wiosła łamać ramię najędździ, aby się nigdy nie zrosło.

Trzeba budować prędej, prędej budować i mocniej — aby przez nasze ręce płynęła treść przyszłości;

Abym za wioską jak co dzień mógł patrzeć w wieczoru ciszę i słyszeć — kwitnie czarnoziem, i tylko kwitnienie słyszeć.

WACŁAW PALIK

### RADIOWEŻEL — OCEANEM INFORMACJI

P RZECZYTAŁISMY niemałą garść listów, jakie napłynęły do redakcji z terenowych radiowęzłów. Wszystkie wskazują na jedno: lokalne stacje radiowe to nowa dziedzina pracy kulturalnej. Tak nowa, że prawie każdy kierownik radiowców i każdy jego zespół redakcyjny stoją dopiero u progu możliwości, nie oparniętych jeszcze ani planem programowym, ani projektami, ani nawet marzeniem.

Z listów przemawiają do nas ludzie, którzy potrafili operować technicznie jednym z najbardziej cudownych wynalazków. Cieszą się jak dzieci, że ich radiowęzeł obejmuje — przeciętnie — 15 gromad i miasteczko; cała gmina w zasięgu studia, z którego można przemawiać codziennie choćby 12 godzin, które pozwala gościć każdego dnia i o każdej porze prawie we wszystkich domach piętnastu gromad. Ale tu koniec radości. Radiowęzeł bywa wykorzystywany 2 — 4 razy w tygodniu od 10 do 20 minut. Dlaczego tak rzadko i tak krótko? Bo cud techniki to jedna dopiero strona zagadnienia; stacja nadawcza i kilka, kilkanaście tysięcy radiobiorców, kilka, kilkanaście megafonów publicznych, nad tym królestwem panuje kierownik — czarodziej Mógby wyprzedzić niejednego Rogowskiego, który na skup przywozi żywcem ponad plan. Nim Rogowski wróci do Małej Dąbrówki, jużby wiadano w jego gromadzie i w innych, że radny świeci przykładem. Jużby inni radni drapali się za uchem, w czymby tu dorównać Rogowskiemu, bo inaczej wezmą ich w gromadzie na pytel i od przymówek zrobi się człowiekiem ciasno w rodzinnej wsi. Ale kierownicy choć mają gońców szybszych od jaskółek, choć ślać ich mogą tysiące na elektrycznych skrzydłach, żala się powszechnie na komitety redakcyjne, za brak „poczt” — do lotu w eter. Tu się zaczyna drugie zagadnienie — węzłowe dla obecnych radiowęzłów.

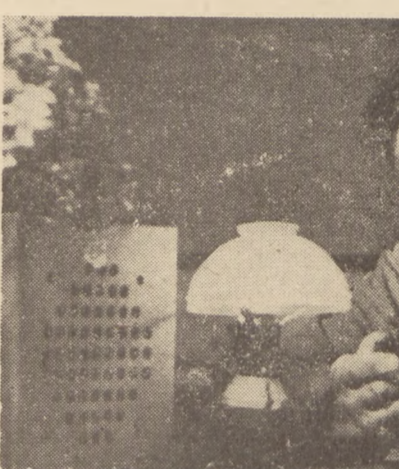
Czego może i powinna oczekiwać od radiowęzła ludność gminy? W pierwszym rzędzie: wiadomości lokalnych. Pod tym względem radiowęzeł pełni funkcje gazety. Ale gazeta, to nie sam „Monitor”, ogłaszający przeobrażenie zarządzania i obywateli miejscowych władz i instytucji. Na tym poprzestając, to znaczy wypuścić rzecz najważniejszą: wiadomości o pulsującym i przemieniającym się życiu gminy.

W tym zakresie radiowęzeł nie wstępuje na puste pole. Przeciwnie, przeorała go duża tradycja pantoflowej poczty, „od sąsiada do sąsiada”. I bez radiowęzła ludzie wiedzą, co słychać w drugiej i dziesiątej wsi. Z tą tradycją „co słychać — od sąsiada do sąsiada” radiowęzeł staje do współwzrostu. Przy nim zwycięstwo zarówno w szybkości jak i w powszechności przesyłanych informacji. Ale ta przewaga techniczna to jedynie środek, który powinien zapewnić daleko ważniejsze zwycięstwo. Zwycięstwo nad treścią i charakterem pantoflowej poczty, która urabiała i jeszcze urabia opinię publiczną.

Wiadomości z „rzemiennego dyzła” albo „od sąsiada do sąsiada” przypominają trochę stare kalendary, w których miesza się groch z kapustą, rzeczy ważne i białe, w których górują „dzidy”, a panuje ograniczoność, ukształtowana warunkami życia wsi w ustroju kapitalistycznym. Tradycje mówionej poczty jak wszelka uszna tradycja zachowują dużą siłę konserwatywną. A przecież ukształtował je klasowy interes dworu, plebanii, bogaczy wiejskich i sklepikarzy. Stąd nadawane wiadomości, to były „czolowe”, „oficjalne” i „panujące” wiadomości. One szły górą. Żalów i skarg biedoty, parobków i komornic nie otrabiano na gościńcach. Milkły w szepcie na miedzach i na zapłociu.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że taka tradycja usznej poczty i po wyzwoleniu, i po rewolucji nastawiała swe „rubryki” na kulak, plebanie, spekulanta. Co to znaczyło i jeszcze znaczy? Ze w strefie zainteresowania na pierwszym planie nadal figurowały wiadomości o tym, co oni mówią i robią. „Nowym” więc wydarzeniem bywało i bywa stare, wsteczne, wrogie. Historię w systemie pantoflowej poczty nadal „tworzy” wróg klasowy, czemu najoczywiej zaprzecza nowa rzeczywistość i jej rozwój w każdej gminie.

Wiadomości „od sąsiada do sąsiada” muszą w swej treści i charakterze ulec głębokim przemianom. Wielką rolą radiowęzła On może i powinien ukształtować opinię na nową podstawę klasową tych właśnie mas mało- i średniorolnych chłopów, których dzieje przedwojenne — nędza, ucisk i wyzysk, ciemnota i harówka — chadzały w „wiadomościach opłotkowych” dołem — nie górą, cicho — nie głośno, ściężynami — nie gościńcem.



Wielką rolą radiowęzła On może i powinien ukształtować opinię na nową podstawę klasową tych właśnie mas mało- i średniorolnych chłopów, których dzieje przedwojenne — nędza, ucisk i wyzysk, ciemnota i harówka — chadzały w „wiadomościach opłotkowych” dołem — nie górą, cicho — nie głośno, ściężynami — nie gościńcem.

Bohaterem nowego życia stały się w gminie tysiące pracujących chłopów. Przy dyktaturze proletariatu w sojuszu robotniczo - chłopkim popłynęły naprzód dzieje tysięcy rodzin w każdej gminie. Zaczęła się historia tysięcy! W tradycji pantoflowej poczty jest to historia nowych ludzi, dla których brak w jej rejestrze rubryk, a w warsztacie narratorskim brak narzędzi, form i pojęć. Dlatego stary ryzsytunek i system gazety z „rzemiennego dyzła” staje się dla odzwierciedlenia nowego życia nie tylko ograniczony i nieprzydatny, ale w dużym stopniu wrogi.

Znamy tę walkę sprzecznosci, kiedy nierzaz te same usta powtarzają cudzą plotkę o „wspólnych kotlach”, powtarzają więc kłamstwo chwalców dawnych „bohaterów” i dawnych „mecenasów” pantoflowej poczty, a równocześnie snują bogatą, nie kończącą się opowieść o własnych trzech córkach i pięciu synach, z których każde zdobyło wiedzę, pracę i znaczenie w Polsce Ludowej.

Umiejemy w tej walce sprzecznosci przycygnąć do pełnego zwycięstwa nowego życia. Nowe życie objęło tysiące rodzin w każdej gminie — tało się powszechnie i panuje. Masy chłopstwa mało- i średniorolnego są dziś gospodarzami gminy, wzmogli jak nigdy dotąd w historii swą aktywność polityczną ogromadając się wokół rad terenowych i organizacji polityczno-społecznych, wzmogli swą aktywność gospodarczą ogromadając się wokół spółdzielczości i biorąc na nią kurs. W dziejach prawie każdej rodziny chłopskiej dokonał się przełom, jakiego nie przyszło żadne z minionych pokoleń. Wzłąli krwi zrosła się bowiem dziś wieś z klasą robotniczą na wielkim placu budowy nowych kombinatów i gigantów. Te węzły krwi splatają miliony chłopów z milionami robotników, setkami młodzieży, która zdobyła już wyższe studia, wieś wzniosła się na najwyższe szczyble naszego życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego.

Jakaż klasa, która przeżywa swój rewolucyjny awans, swoje masowe wzniesienie, nie pragnie i nie potrzebuje wiadomości o sobie? A kiedy dzieje się tak z podstawową masą ludności w każdej gminie — trzeba doprawdy być wyzbytym nawet cienia wyobraźni, jeśli się nie rozumie, że aby zaspokoić tak nienasycony i tak potężny głód wiadomości, radiowęzeł musi zamienić się w wezbraną rzekę, w ocean informacji.

Kto jest za tym oceanem informacji? Tysiące rodzin chłopskich w gminie. Może nie zdają sobie sprawy, że właśnie radiowęzeł mógłby spełnić to pragnienie. Ale o czymże innym świadczą miliony listów chłopskich do redakcji pism? Przeważają w nich żale i skargi? Tak. Bo pracujące chłopstwo wznosi się do nowego życia w walce i przez walkę z oporami i szkodnictwem wroga. Staje się bohaterem, wywalcza sobie tę pozycję i właśnie na tej drodze potrzebuje kroniki, odnotowującej każdy krok jego marszu jako całości klasowej i terenowej, potrzebuje kroniki, odnotowującej zmiany i osiągnięcia w każdej niemal rodzinie.

O informacje (o sobie!) dobija się godność tysięcy ludzi w każdej gminie, godność poniewierana przed wojną, a która dziś rozkwita i umacnia się. W tym parciu utrwalili się pragnie i zapanować nowe, to wszystko, co w życiu każdej rodzi-

ny mało- i średniorolnych oznacza zmianę na lepsze zarówno w osobistym jak społecznym interesie.

I powiadam Wam, gdyby nie wymyślono wielu innych metod, ta jedna wystarczyłaby: iść od domu do domu, a w każdej chałupie najbardziej wybredniejszy reporter zbierze wiązki informacji, które mówią o Walentym Sikorze mówią o czymś nowym, co jest wzorem walki, pracy i patriotyzmu socjalistycznego. I trzeba gromadzić „wagonami” te informacje i trzeba godzinami ślać je ze studio radiowęzła do serc, łaknących jak miód takich umacniających i mobilizujących wiadomości.

Gdzie tkwi trudność? Podobno w komitetach redakcyjnych, którym brak informacji, które nie rozumieją wagi zagadnienia. Trudność tkwi głębiej i szerszą ma podstawę. Jeśli oskarżać, to najczęściej — cały aktyw gminny. A jest tu działaczy etatowych i społecznych całe dziesiątki, a nawet setki. Czegoż oni nie widzą codziennie? O czym nie słyszą? Te obserwacje i stwierdzenia przesuwają w części drogą urzędową „w górę”, w części topią na „poczcie ustnej”. Informacje, które w nowym ustroju dobijają się prawa i obowiązku upublicznienia, sami spychają na tradycyjny szlak „od sąsiada do sąsiada”. Ale na tym szlaku panuje wsteczna tradycja, odsiewa nowe, a wyłapuje stare, potęgając jego rozmiary, aby strasznie i demobilizować.

Działacze gminni, nominowani i nie nominowani, od Was powinna zacząć mówić praca znoszenia i przesyłania informacji do radiowęzła. Dajcie mocny początek dzieciu ugruntowania nowej publicznej opinii w gminie. Za wami pójdą tysiące. Bedzie chłop pisał list, bedzie „na gębę”, przekazywał wiadomości przez sąsiada jadącego do miaseczka, bedzie sam wstępował do radiowęzła.

Trzeba krytykować błędy, trzeba trafiać celnie we wroga i trzeba chwalić ludzi dobrej woli i wytezonej pracy, a tych jest tysiące w gminie. O takich proporcjach nie zapominajcie i pamiętajcie o tym, że nie w samym cudzie technicznym radiowęzła kryje się jego moc podniesienia każdej wiadomości do rangi publicznej, społecznie upowszechnionej.

Jego moc tkwi w tym, że posługuje się narzędziem, które jest w ręku mas pracujących. Dlatego to co one ogłoszą w radiowęzle, ma sily i znaczenie wypowiedzi prawdziwego gospodarza kraju.

Alle prawdziwy gospodarz, kiedy są ich tysiące w każdej gminie, nie może mieć wiadomości na 20 minut dwa razy w tygodniu. To nie gospodarz. To ukrywacz wielkich owoców pracy tych tysięcy albo jolop który ich nie widzi i nie rejestruje w księdze ludowej buchalterii. Bo radiowęzeł — jak chcecie — to również księga buchalteryjna i każdy chłop całą duszą pragnie, aby wpisano do tej księgi gminnej chociażby jedną cyferkę z jego trudu i szmatotą, której koniec końcem każda mu dać ojczyźnie, coś podciągnąć, czymś się zasużyć.

Krytykujcie (po stronie — w nien), ale nie przesilejacie tych cyferek (po stronie — ma), bo nasze księgi buchalteryjne rosną gwałtownie w zyskach i osiągnięciach. W bilansach gminy trzeba widzieć ludzi, tysiące ludzi i każdego niemal osobno. Nad ta funkcja gazety, pełnej wiadomości lokalnych, nad ta funkcja kroniki i księgi buchalteryjnej, w której odnotowywane są winia i ma każdego niemal chłopca — nad ta pierwszą podstawową funkcją radiowęzła niechże się zastanowią działacze i aktywiści gminni. O innych zdanach i możliwościach radiowęzła pomówimy następnym razem.

Wacław Palik

FRANCISZEK BRANISLAW

## POZDROWIENIA DLA POLSKI

Takich pozdrowień nie wyrazić słowem,  
Pieśnią wyśpiewać, dzwonami wydzwonić.  
Spisz naszą pewność dokładnie wypowie,  
Że nie rozłączy już wróg naszych dłoni.

Twój gniew huntarski, twych dzieci niedolę  
Pieśń wyśpiewała przez lata cierpienia.  
Po tysiąc razy krwią broczyło pole.  
Krew zeszała w ziemię i grzęzła w korzeniach

Nic więc dziwnego, że dzisiaj z tej ziemi  
Jak bystry płomień błysnął kwiat czerwony  
I łan Twój szumi kłosami bujnymi  
I widać jutro nieprzebrane plony.

Niech spisz przekaże nasze pozdrowienia.  
Kiedy na pola twe patrzę zielone,  
Jest w mym spojrzeniu tyle rozrzewnienia,  
Jak gdybym patrzył w oczy narzeczonej

1950 r. przel. z czeskiego T. Chrócielewski



STANISLAW WYGODZKI

## ERICH WEINERT

Nie znalazłem osobliwie Ericha Weinerta, nie udało mi się z nim nigdy zetknąć, jakkolwiek pragnąłem tego bardzo. Zaledwie rok temu, będąc w Berlinie stałem niemal u progu jego niewielkiego domu, w którym zamieszkał niedawno, ale do spotkania z nim nie doszło. Erich Weinert był już wówczas ciężko chory i nie chciałem mu przeszkadzać.

Zacząłem od tego osobistego wspomnienia, ponieważ zmarły niedawno wielki niemiecki poeta rewolucyjny należał do tego kręgu osobowości, które pragnęły się znać z bliska dla ich ludzkich i społecznych cech, dla ich odwagi i działalności, mającej wielki wpływ na dzieje narodu niemieckiego. Znałem to nazwisko od wielu lat, jeszcze wówczas, gdy burżuazyjna republika weimarska potrafiła zawsze w porę wezwać policję i wojsko przeciwko lewicy, przeciwko klasie robotniczej, natomiast nie potrafiła stworzyć tacy przeciwko brunatnej fali faszyzmu.

Wtedy to, w okresie uporczywych bojów klasowych, w toku wielkich strajków i manifestacji, gdy krew robotnicza barwiła ulice i place Berlina, Hamburga, Essen, Monachium, Kilonii, gdy socjaldemokratyczni prezydenci policji w rodzaju Noskego i Zörgiebla dowodzili bandycką, rzekomo „ponadpaństwową i ponadpartijną” policją, nazwisko Ericha Weinerta było jednym z najpopularniejszych w Niemczech. Był jednym z tych poetów, którzy wyrzucił swoje losy, jej poświęcił swe życie i działalność, swoje pióro i myśl, swoje uczucia niepodzielnie: nienawiść i miłość.

Już jego droga życiowa była najwymowniejszym świadectwem jego przynależności klasowej. Nie odstąpił ani na krok od partii komunistycznej, był w czołówce twórców związanych z KPD i u jej boku wytrwał do końca. A była to wszak droga niełatwa, pełna niebezpieczeństw i groźb, trudów i poświęceń. Rewolucyjnemu poecie groziło nie tylko więzienie, twierdza; groziła mu kula w ulicznym starciu, groziła śmierć-skrętobójcza.

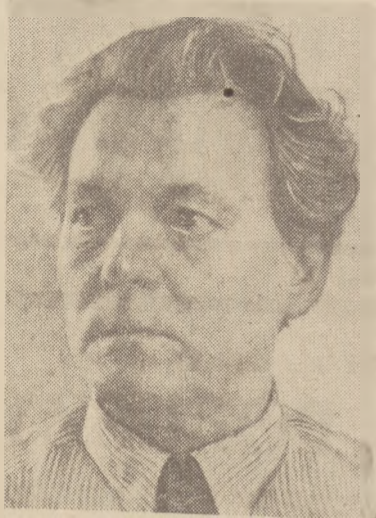
Erich Weinert był jednym bodaj poetą niemieckim, którego droga twórcza przebiegała bez załamania. Był synem proletariatu i pozostał mu wierny do ostatniego tchu.

Liczne były zasługi Weinerta. On stworzył w Niemczech typ wiersza agitacyjnego nawiązując do twórczości Heinego, do wielkich słachetnych tradycji poetów z okresu 1848 roku; on uprosił język poetycki; on podjął walkę ze zjawiskami burżuazyjnej poezji schyłkowej, gnijącej. Dlatego nienawidzili go mieszczańscy i burżuazyjni krytycy, nie istniał dla nich, nie dostrzegali go. Oczywiście za niechęcią do poezji Weinerta kryła się nienawiść klasowego wroga, który, odrzucając nową estetykę Weinerta, walczył w gruncie rzeczy z rewolucyjną ideologią wielkiego poety.

Znaliśmy Weinerta w latach dwudziestych i późniejszych z prasy komunistycznej, drukował swoje utwory pełne aktualności na łamach „Rote Fahne”, „Arbeiter Illustrierte Zeitung”, reagował sztyko, z miejsca, niejako na wszelkie wydarzenia polityczne, zarówno z zakresu polityki wewnętrznej jak i zewnętrznej, pełen pasji i gniewu, pełen przywódczości młodzieńczej, szlachetnej w swej czystości ideowej i wielkiej w swym postawieniu partyjnym. Jeżeli był w Niemczech weimarowskich poetą partyjnym w najwyższym stopniu, to był nim Erich Weinert.

Umiał poezją swoją reagować natychmiast — to znaczy, że tkwiał w najostrejszym ogniu walki klasowej; umiał przenawiać ostro i gwałtownie — to znaczy był najgłębiej przepelniony wiarą w zwycięstwo proletariatu; umiał być wroga słowem celnym i ciętym. Kpiącym i drwiącym — to znaczy wadał tak umiejętnie dialektyką walki klasowej, że wróg go nie cierpiał i obawiał się jego wierszy. Erich Weinert był piewą Wielkiej Października i Kraju Rad — to znaczy, że był patriotą, widział bowiem jasno drogę, którą kroczyć powinna niemiecka klasa robotnicza, rzeczniczka interesów najszerzych mas narodu.

Walczył z burżuazją, z imperializmem, ale nigdy nie zapomniał o agenterze w łonie klasy robotniczej — walczył więc ze zdradziecką socjal - demokracją i tu znowu zdał w pełni egzamin życiowy, artystyczny, ideowy. Erich Weinert stworzył ośrodek, wokół którego grupowała się coraz większa, coraz liczniejsza rzesza twórców związanych na śmierć i życie z walką niemieckiej klasy robotniczej. Erich Weinert stworzył nowy typ twórcy, pisarza - agitatora. Nie brakło go na żadnej większej demonstracji robotniczej Berlina, gdzie się urodził, żył i pracował. Na estradach popieszyście skleconych, na placach, na boiskach, na przedmieściach zjawiał się nie jako poeta uzupełniający wierszem akcję polityczną. Był samą akcją, stanowiąc jej trzon, jej najgorętszy moment. Słuchali go nie tylko komunistów. Również robotnicy socjaldemokratyczni, posłuszni jeszcze swemu oszukańczemu kierownictwu, na dźwięk nazwiska Weinerta stawali w jednym szeregu z komunistami i to należało poczytywać za naj-



większe osiągnięcie, za największe zwycięstwo Ericha Weinerta: wykwał jedność czynu proletariatu. Potrafił zagrzewać umysły i serca. Był najpopularniejszym poetą robotniczym. Jego pieśni przedstawiały się poza granicę Niemiec, śpiewano je w Związku Radzieckim, w Czechosłowacji, w Polsce, we Francji. Czytelnicy nasi z niemałym zdziwieniem dowiedzą się zapewne, że słyna pieśń śpiewana również u nas na wiele lat przed wojną, pieśń pod tytułem „Czerwony Wedding” z refrenem, w którym się powtarzają słowa „Rot Front, Rot Front!” jest pióra Ericha Weinerta.

Był również znakomitym tłumaczem i nie przypadkowo przyswoił niemieckiej klasie robotniczej wiersze Eugeniusza Pottiera, twórcy tekstu nieśmiertelnej i zwycięskiej „Międzynarodówki”, tłumacząc z francuskiego utwory najwybitniejszego poety Komuny Paryskiej. Rozumiemy, dlaczego Weinert zachwycał ostre, cięte, nieustępliwe słowa Pottiera. Była to przecież wczesna poezja proletariacka. Tłumaczył również Majakowskiego i teraz dopiero mamy pełny obraz poety rewolucjonisty, internacjonalisty, łączącego swoją twórczością minione, pierwsze boje klasowe proletariatu z czasami nowymi, gdy wojna skończyła się zwycięstwem. Był aktywny i pisał po ostatni dzień swego życia.

A było to życie bogate. Po walkach w republice weimarskiej, potem gdy Hitler owdąknął Niemcami, Weinert uchoił z ojczyzny, a gdy zapłonęła walka w Hiszpanii, znalazł się wśród bojowników o wolność ludu hiszpańskiego. Tam stworzył pieśni śpiewane przez brygady międzynarodowe, pieśni, które przetrwały po dziś dzień, pieśni zagrzewające i nawołujące do walki. Uczestniczył w bitwach hiszpańskiej rozprawczych na jej całym świecie.

Wojna zastaje go w Związku Radzieckim, ale tam, gdzie się toczy bój z faszyzmem, tam, obok innych komunistów niemieckich jest również Weinert. Pisuje ulotki, wiersze, przemawia przez radio, agituje, oddaje sprawę walki z faszyzmem całą swoją wiedzą, cały swój zapal urodzonego agitatora, całą swą umiejętność przemawiania do uczuć i przekonania. Jego utwory z tego okresu to pociski wymierzone w serce wroga. Gdy pod Stalingradem wielotysięczne armie hitlerowskie wędrują do niewoli, jemu, poecie - agitatorowi, Komitet Narodowy „Wolne Niemcy” powierza pracę uświadomiaczą wśród więźniów do niewoli i po raz któryś w życiu wyjaśnia oszukanym i obalamuncom, kto jest wrogiem narodu niemieckiego i kto pchnął go do katastrofy. Przyjacieli i współpracowników Ernsta Thälmana i Wilhelma Piecka, poeta Erich Weinert nie zawodził nadziei. Dobrze spełnił swoje zadanie, zadanie poety-rewolucjonisty.

Po zakończeniu działań wojennych wrócił do kraju. Strany i schorowany nie przestał pisać. W uznaniu jego zasług dla sztuki narodowej, w uznaniu jego olbrzymiego wysiłku w walce z odradzającym się faszyzmem i militarizmem, o jedność Niemiec, o przyjaźń między narodami, został dwukrotnie odznaczony narodową nagrodą literacką.

Odszedł poeta, który nie umiał oddzielić dzieła swego życia od osobistej walki o wolność swego narodu. Erich Weinert widział klasę robotniczą swego narodu, ale był świadkiem zwycięstwa Rewolucji Październikowej, widział jak naród radziecki przystąpił do budowy komunizmu i był przy tym, gdy naród niemiecki w jednej na razie części swego kraju przystąpił do budowy socjalizmu. Zabraknie teraz jego głosu, jego grzmiącego słowa nawołującego do dziesięciu walki, do nowych wysiłków, ale została poeci, którzy się od niego uczyli — ci podejmą jego dzieło, aby wespół z klasą robotniczą Niemiec doprowadzić do realizacji dzieła, któremu Erich Weinert poświęcił swoje piękne życie i niepospoliczny talent.

Państwowy Instytut Wydawniczy, zamierzający wydać zbiór wierszy Weinerta w przekładzie na język polski, powinien wiersze zmarłego poety najspieszniej przyswoić naszym czytelnikom.

Stanisław Wygodzki

JULIAN STAWIŃSKI

## A JEDNAK SIĘ OBRACA!

CAŁY aparat tortur, jakim inkwizycja papieska zmuszała Galileusza do potępienia twierdzenia Kopernika, opadł bezsilny wobec potęgi myśli ludzkiej. „A jednak obraca się!” — okrzyk astronoma przetrwał stulecia, gdy z władztwa ciemnoty została w historii tylko pluga w grudka błota. Człowiek bowiem władny jest słońce wstrzymać i poruszyć ziemię, stać się panem stworzenia, ale wówczas jedynie, gdy dotrzymuje kroku rzeczywistości. Może ją zmieniać, nie może jej zaprzeczać. Fakty są uparte.

Tę oczywistą prawdę warto dzisiaj przypomnieć. Po trosze z tej przyczyny, że rok mamy soborowski. Przede wszystkim jednak dlatego, by w ósmą rocznicę rozgromienia faszyzmu, gdy nad światem rozbiły się pierwsze, blade języczki promienia jutrzanki, powiedziec sobie, że Ziemia się obraca i dzień nastanie po nocy, cokolwiek uczynią i czegokolwiek pragną panowie wojny.

Rzecz jasna, nie przyjdzie to samo. Ktędyś wiodła ludzka myśl różni się od przyrody, że nie jest samoczynna — kształtuje ją wola człowieka. I właśnie powszechność tej woli, wytrwałość jej i napięcie sprawiają, iż widać już teraz zarysy trwałego pokoju.

Był dzień 9 maja 1945. Moskwa święciła zwycięstwo światła nad krwawym mrokiem. W czasie ambasady późniejszy współtwórca totalizmu atomowego Stanów Zjednoczonych, George Kennan, syczał z pogardą: „Cieszą się... Myślą, że wojna już skończona. Otóż, dopiero się zaczyna”. Dziś prezydent tego samego państwa, którego polityka od osmiu lat cieniem śmierci zawisła nad ludzkością, oświadcza głośno i wyraznie: „Domagamy się prawdziwego i trwałego pokoju w całej Azji, podobnie jak w całym świecie... Żadne ze spornych zagadnień, wielkich czy małych, nie jest nierozważalne, o ile istnieje wola uszanowania praw wszystkich krajów”.

Jakże dokładnie, jak niemal co do litery słowa te pokrywają się ze słowami premiera Malenkowa: „Nie ma takich spornych lub nierozwiązanych zagadnień, których nie można by rozwiązać drogą pokojową na podstawie wzajemnego porozumienia zainteresowanych krajów”. Prezydent Eisenhower głosi więc zasady, która była zawsze kamieniem węgielnym polityki ZSRR; i odrzuca politykę wojny, którą od dwóch blisko stuleci uprawia najkrwawsza, najbezpośredniejsza burżuazja świata.

Czy na pewno, czy istotnie odrzuca? Zdawałoby się, że tak. Bo oto prezydent wymienia pięć przykładów, które oddają mając być drogowskazem dla Stanów Zjednoczonych: „1. Zadnego narodu — jako narodu — nie można uważać za wroga, albowiem cała ludzkość pragnie pokoju, braterstwa i sprawiedliwości; 2. Żaden kraj nie może osiągnąć trwałego bezpieczeństwa i dobrobytu będąc w izolacji, nie może tego osiągnąć inaczej jak w czynnej współpracy z innymi braćmi krajami; 3. Każdy kraj ma nieodłączne prawo stworzenia według własnego wyboru formy rządów i ustroju gospodarczego; 4. Nie może być usprawiedliwiona żadna próba jakiegokolwiek kraju narzucenia formy rządu innym krajom; 5. Żaden kraj nie może oprzeć swej nadziei trwałego pokoju na wysiłku zbrojnym”.

Piękny program! Każdy z nas mógłby podpisać go obręczając U nas — ale nie w USA. Tam bowiem za głoszenie takiego właśnie programu setki obywateli skazano na długie lata więzienia i mowa prezydenta nie otwarła im bram wolności. Tam! właśnie ów program nazwano komunizmem, uznano za zbrodnie przeciwko bezpieczeństwu państwa i nastawiono na ściąganie go cały olbrzymi aparat polityczny. Tam również, choć prezydent mówi o swobodnym krążeniu idei, kat Korei, generał Van Fleet, oświadczył w senacie: „Jedynym dobrym komunistą jest komunistka niezwyła”. A przyklaskują mu wpływowi bardzo politycy i jeszcze bardziej wpływowi milionerzy. Tam nawet najwyżsi dygnitarze

państwa, ci, w których ręku leży ster polityki, urzędów swoich nie mogą sprawować bez zezwolenia policji. John Foster Dulles nie u Kongresu, nie u wybrańców ludu szukał votum ufności, ale u tajniaków. I w szybkości, z jaką wydali mu certyfikat, upatrywał tytuł do chwały.

Prezydent Eisenhower swój mandat ma od narodu. Sądzić więc wolno, a nawet sądzić należy, iż stoi on ponad FBI. Ale to jeszcze nie wszystko. Nad FBI są wielkie monopole, ich przedstawiciele zasiadają w rządzie, ich wyznaniem wiary jest wojna. Czy to im przeciwstawiał się prezydent proklamując program pokoju i stwierdzając, że pragnie go cały naród amerykański?

Tu zaczynają ogarniać nas wątpliwości. Monopole Ameryki uważają za wroga każdy naród, który odmawia płacenia im nieograniczonej daniny zysków i cłaj zdwając przemocą ruchy wolnościowe narodów Azji i Afryki walczących o niepodległość, braterstwo różnych kultur i sprawiedliwość społeczną. A już szczególną wrogością darzą monopole 800 milionów ludzi, którzy zrzucili ich jaźmo.

Prezydent Eisenhower postawił tej nie potępi, skoro np. w Vietnamie widzi agresję wietnamską, nie zaś francuską.

Monopole Ameryki widzą gwarancję dobrobytu dla siebie w wykryciu innych krajów, w odmowie innej współpracy jak na zasadzie lenna. Dla podboju krajów Europy ukłęk plan Marshalla, a punkt 4 Trumanu służy im za narzędzie uciskania krajów zależnych i kolonialnych.

Ale prezydent Eisenhower postawił tej nie potępi, skoro wysuwa projekt rozszerzenia planu Marshalla na cały świat. Monopole Ameryki żądają wydania polskich fabryk dawnym fabrykantom, oddania polskiej ziemi dawnym obszarnikom, powrotu pruskich junkrów na Śląsk i Mazury, zrównania z ziemią Żerania i Nowej Huty.

Prezydent Eisenhower żądał tej nie potępi, skoro domaga się od Związku Radzieckiego, by wspólnie działał w ich urzeczywistnieniu. Monopole Ameryki utrzymują faszyzm w Hiszpanii, narzucają faszyzm w Grecji, popierają faszyzm w Jugosławii. Torują mu drogę we Francji i Włoszech i Niemczech zachodnich. Obalają i narzucają rządy we wszystkich republikach Ameryki Łacińskiej. Półgłobo zasiały tyśiąciem baz wojennych, by wesprzeć władzę swoich marionetek.

Lecz prezydent Eisenhower działał tych nie potępi, choć dosyć trudno przyjąć, by o nich nie wiedział.

Monopole Ameryki wszystkie swoje nadzieje pokładają w wojnie, opierają na długotrwałym wysiłku zbrojnym. W sojuszu z Waszyngtonem Adenauer buduje na nowo armię hitlerowską, w Paryżu

sekretarz stanu Dulles domaga się dla Bonn hegemonii w Europie grożąc w razie odmowy cofnięciem wasalowi pomocy przeciwko ludowi Francji.

A prezydent Eisenhower polityki tej nie potępi, skoro oświadcza „gotowość dalszej realizacji tych planów”.

Czy jednak należy stąd wnosić, że cała mowa jest aktem propagandy? Nie. Prezydent Eisenhower sam na to pytanie udzielił odpowiedzi: „Pragnienie pokoju jest nazbyt wielkie, godzina dziejów zbyt późna, aby jakikolwiek rząd mógł drwić sobie z nadziei ludzkich, ograniczając się tylko do słów, obietnic i gestów. Sprawdziany prawdy są proste. Przekonywać można tylko czynami”.

Od zakończenia zmagania z faszyzmem wszystkie niemal czyny w polityce USA były aktami wojny i agresji, przemocy i gwałtu, lekceważenia traktatów i zobowiązań międzynarodowych. Ale przez osiem lat długich i mrocznych zdolano kryć przed narodem amerykańskim źródła międzynarodowych konfliktów, maskować przed nim istotną naturę imperializmu Stanów Zjednoczonych. A wyczerpane wojną narody Zachodniej Europy nie miały dość sił, by napór jego odeprzeć. W jarzmie kapitalizmu kula ziemiska zdawała się nieruchomiec.

A jednak się obraca! Sprawdziany prawdy istotnie są zbyt proste, by prawdę można ukrywać w nieskończoność. Fakty są uparte i dochodzą do głosu.

Faktem, upartym faktem jest rosnąca bez przerwy potęga socjalizmu. Osem lat temu zastaliśmy zgłiszczą, dzisiaj nie widać kresu w rozwoju naszej mocy. Pomnażają każda fabryka i maszyna, spółdzielnie produkcyjna, szkoła, szpital i dom mieszkalny. Brak nam nierzadko czasu, by obejrzeć się wstecz, niekiedy stąd może niedosć dobrze widzimy, jak wielki uszluszy smat drogi.

Upartym faktem dziejów jest wielkość ZSRR budującego komunizm i wyzwolona siła olbrzymia narodów Azji — Ludowych Chin. Zadane egzorcyzmy i klątwy nic tu nie poradzą.

Handlarze śmierci, na ogół umieją rachować. Łatwo być wojowniczym, gdy przeciwnik jest słaby. W obliczu wielkoluda strach mrozi im krew, ale za to przywraca rozum. Łatwo prowadzić wojnę cudzymi rękami — niebezpiecznie, gdy ręce te sięgają po wolność. W Kenii aresztowano 82.000 ludzi, ale całego narodu nie można zakuć w kajdany. Władcy z Laosu i Kenii, Kolumbii i Gwatemali, przywdziało bolesne wspomnienie 6 miliardów dolarów zatopionych w Chinach. To wszystko są również fakty.

Dolary to broń obosieczna. Amerykańskie dowódcy to ogłosiło narody dla zdrajców. Premier Churchill, pytany w parlamencie, odpowiada, że lepiej kupować niż zabijać ludzi, lepiej dać się kupić niż dać

się zabić. Nikogo nie przekonał, gdyż sam tak nie myśli. Nie przekonał nikogo już choćby dlatego, że wszyscy pamiętają, jak po inwazji Francji premier Churchill powtarzał za największym z Anglików, Szekspirem: „Nigdy, nigdy Brytania nie padnie do stóp dumnego narodu angielskiego, ani jego premier nie rozważał co lepiej — dać się kupić, czy zabić? „Będziemy walczyć na lądzie, na wodach i w powietrzu, walczyć na wybrzeżach i gruzach naszych miast, walczyć na morzach i walczyć z morskimi — aż po zwycięstwo lub śmierć”. Tak mówił Churchill i w owej chwili był prawdziwie bliski swemu narodowi, mówił jego głosem. Narod angielski kupował wówczas broń, nie kupował zdrajców. Płacił z nawiązką Szajłokowi świata, poznał cenę wolności. Nie sprzedał jej wtedy i nie sprzeda dziś.

Lecz ten, kto życiem własnym okupił wolność, nie potępi głowy za pomysłność banków Morgana, koncernu Du Pont, trustów Rockefellera. Twórcy wielkich cywilizacji, wspaniałe narody Zachodu — Angliki, Francuzi, Włosi — nie będą przelewać krwi, by na jej fali wezbranej Anders wpłynął na zgłiszczą Warszawy, czy McArthur na zgłiszczą Pekinu. A w Niemczech, które tragicznie okupili szalenstwem swej burżuazji, nieliczni chętnych znaleźć przed nierzadkiem zbrodniczym w generalskie szewrony pogrobobowców Hitlera.

Śmiercią handlarzy łajdacy, szukają jej tylko straceńcy. A naród amerykański jest miody, spragniony życia i widzi w nim cele bardziej rozległe niż groby masowe, choćby najwspanialsze. Mówi to coraz głośniej i nie porzywa za broń na wiadomość, że Chase National Bank utracił może wkrótce resztkę wpływów na Dalekim Wschodzie. Spod sztandaru dolara uchodzą nie tylko rekruci azjatyckiej. Uchodzą Europejczycy, a nawet Amerykanie. I to także są fakty, tym bolesniejsze, że bliższe.

Rozeszły się nasze drogi — mówi prezydent Eisenhower. Istotnie, rozeszły się drogi, ale nie dwóch światów. Rozeszły się drogi narodów i burżuazji. Wszystkich narodów ziemi i wielkiej burżuazji coraz bardziej, coraz zupełnie osamotnionej.

Długo, niezmiernie długo, rząd mianowany przez monopole Ameryki drwił sobie z nadziei ludzkich ograniczając się wyłącznie do słów, obietnic i gestów. Aż kłamstwo straciło wartość obiegową. Nikt nie wierzy obecnie, że król Kambodży został komunistą i agresorem wobec własnego kraju, odkąd domaga się jego niepodległości. Pragnienie pokoju istotnie jest nazbyt wielkie, aby narody można zbywać liczmanem frazesów.

Pragnienie, to zresztą termin niedokładny. Świat żyje dziś wolą pokroju, twardą i stanowczą. Na woli i sile za nią stojące oparte są nadzieje ludzkości.

Julian Stawiński

ERICH WEINERT

## NIEMIECKA PIEŚŃ LUDOWA

Nieraz w Niemczech awanturnik  
Dosiadł władzy i jął brzykać,  
Nieraz wodził za nos durni  
Odnawiciel jakiś, krzykacz,  
Dobrze o nas to nie świadczy,  
Lecz mógł zawsze myśleć świat:  
Cóż, ci ich niemieccy władcy,  
Ludzie na swój sposób rzadcy,  
Ale ten, ten akurat?

Gdyby wraz z krytyczną porą  
Ktoś w tym stylu się wynurzył,  
Jakiś domorośli prorok,  
Wybujały w czasie burzy...  
Takim zbuntowanym wieszczom,  
Co chcą zburzyć dawny ład,  
Jeśli tłumy „wiwat” wrzeszczą,  
Można to zrozumieć jeszcze,  
Ale ten, ten akurat?

Ten przymilny, cikliwy pajac,  
Hindenburga smętny fagas,  
Wstrzemięźliwy w obyczajach,  
Co z kobietą też się wzdraga,  
To mieszczańskich cnót wcielenie,  
Manekin z fryzjerskich ład,  
On was wprawia w ogłupienie?  
Człowiek pyta z przerażeniem:  
Czemu ten, ten akurat?

By w panopticon oprawcy  
Urzuć kukłę już wypchaną,  
Przyjdą kiedyś nasi malcy  
I w zdziwieniu wokół stana;  
Powie któryś z tych smarkaczy:  
Lud doświadczał, rać nierad,  
W dawnych czasach dość postaci,  
Wszystko można wytłumaczyć,  
Ale ten, ten akurat?

Przełożył Tadeusz Polanowski

\* Wiersz ten typowy dla Weinerta należał do najbardziej popularnych jego utworów. Z ułotek podziemnych poznały go całe Niemcy. Erich Weinert był przede wszystkim satyrykiem. Pisał na gorąco, często tuż przed zebraaniem, na którym miał wystąpić.

KRYSTYNA PALYS

# KRAJOBRAZ ODMIENIONY

**W**YBIERAMY się z Podlasiakiem, inż. Maksymiukiem i jego kolegą do Perkowic. Powstało tam w zeszłym roku zrzeszenie uprawy łąk. Maksymiuk to człowiek młody, szczupły o niebieskich jak jesienne niebo oczach, mówi cicho i niewiele. Ukończył niedawno wydział rolny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

— Początkowo nie chcieli ludzie z nami rozmawiać, bywało i tak, że zabierali się do wypędzania nas kijami. Dopiero gdy na własne oczy zobaczyli, co daje melioracja, poszli do głowy po rozum — opowiada kolega Maksymiuka — Osowski. — Przyjeżdżam do jednej wioski i zastaję na brzegach bagniska z osiemdziesięciu chłopów. Pytam czy będziemy meliorować, a oni na to: Nie! Łąki tylko nam rozjeżdżicie wozami z ziemią i nawet takiej trawy jak dotychczas nie będzie. Ale to już stare historie, dzisiaj tak nas nie przyjmują, bo widzą jaka trawa rośnie na zmeliorowanej łące. Mnóstwo pochwał od ludzi zbiera kolega Maksymiuk bo to „łakarz”, on wieńczy moje dzieło, orze i sieje szlachetne trawy, dlatego go chętniej we wsi widzimy.

Skręciliśmy w wiejską ulicę. Kobiety grały podwórza z rozstrzęsionej stomy, tu i ówdzie krowy piły wodę z koryt przy studniach, czasem przez okienko wycięte w ścianie stajni wyciągnął głowę kow wąż w powietrzu wiosną. Nieogabta wioska te Serpelice, ale czysto w niej jak w pudełku.

Sołtysa wyciągnęliśmy z szopy. — Chociaż zapowiedziałem zebranie na piątą, ludzie zejdą się dopiero na obrządku bydła. U nas obrządek najważniejszy — i podrapał się w zaklopotaniu za uchem.

Trzeba było czekać. Zabrałam się więc do lektury monografii pow. białskiego, którą napisał sanacyjny wicestarosta, niejaki mgr. Górny. W rozdziale o rolnictwie autor podaje, że do roku 1939 uregulowano 13 i pół kilometra brzegów Krzny, oraz 2 i pół jej dopływów — Zielawy. Przyznaje, że po zmeliorowaniu mokradł w powiecie, dochodowość wzrosła czterdziestokrotnie (a więc przedsięwzięcie wyjątkowo rentowne), zaraz jednak dodaje skwapliwie: „W obecnych warunkach ekonomicznych na wydatkowanie rocznie około dwóch milionów złotych na akcję melioracyjną nie może sobie pozwolić ani skarb państwa, ani samorząd, ani ludność powiatu, jak również wszystkie te czynniki wspólnie”.

Nie mogli sobie pozwolić! A w tym roku przeznaczono na roboty melioracyjne w Lubelskim 60 milionów złotych. W dwudziestu latach istnienia Polski sanacyjnej zagospodarowano po zmeliorowaniu 200 hektarów łąk. Zgadza się z tym, co pisze wicestarosta. Powiat białski ma 200 tys. ha powierzchni. Melioracji wymaga 70 tys. ha w dorzeczu Krzny i 20 tys. ha nad Zielawą (jej dopływ). W roku 1952 zagospodarowano 550 ha, w r. 1953 zagospodaruje się 800 ha. Teraz jest w powiecie 2.500 ha zagospodarowanych a 10 tys. ha zmeliorowanych łąk — czyli że w kilku latach istnienia Polski Ludowej zrobiono więcej niż w dwudziestu latach rządów sanacyjnych. Przed wojną było w powiecie białskim wszystkiego pięć spółek konserwacyjnych — wodnych, dzisiaj jest ich 21 i nie ma tam gminy, w której nie byłoby takiej spółki, a obejmują razem 98 tys. ha.

Koło godziny ósmej skrzyknęły drzwi po raz pierwszy i jeden z drugim zaczęli ścigać gospodarze w baranich koczach gdyż pod wieczór ciągnęto od rzek wilgocią, Perkowice leżą bowiem w widłach Krzny i Zielawy. W półmroku rozplywały się rysy, zamazywały twarze. Siadano na deskach pod ścianą i na ławkach pośrodku izby. Dla kogo nie starczyło miejsca, stawał pod chłodnym piecem.

Z tego, co mówił Osowski do kilkudziesięciu gospodarzy, dowiedziałam się, że grmada Perkowice otrzymała sieć łąkową od Rejonowego Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych w Białej za meliorację i zagospodarowanie łąk. Chłopi z Perkowic byli obowiązani w zeszłym roku przeprowadzić w ramach szarwarku roboty wartości 4 tys. złotych, a wykonali za 21 tys. Ponadto w czynnie melioracyjnym splantowali ziemię nad wykopanymi rowami, wykarczowali pniaki, wykopali rowki odwadniające, tzw. „kietki”. Wartość tych robót oszacowano na 11 tys. złotych. Razem gospodarze z Perkowic włożyli w meliorację bagnisk pracę wartości 32 tys. złotych a więc odrobili szarwark na pięć lat z góry.

Wstaje Józef Łuc, niewielki, szpakowaty o opalonej twarzy i dziękuję w imieniu gromady. — U nas „melioracja” bardzo się starała. Wykonała wszystko, co do niej należało i nawet to, co nie należało. Umiała do nas podejść i dlatego jesteśmy teraz głosi w powiecie jako przyciągająca wieś. Dziękujemy „melioracji”, że doceniła nasz wysiłek i będziemy dalej starać się.



Fot. CAF

by nasza robota wyszła wsi i Państwu na pożytek — kończy miękkiem, śpiewnym akcentem.

— Nie sądzicie jednak, że wszystko zrobione — wtrąca się po raz pierwszy Maksymiuk. — Jeśli nie będziecie oczyszczać rowów a liczyć na ten odrobiony szarwark, zaprzęście waszą pracę.

— Eeee, kto by tam oglądał się. Kto by dla głupich kilkunastu metrów szlamu chciał spuścić sobie do brą opinie — odzywa się Jan Bedliński.

— Może by tak „melioracja” sprzedała nam szufle do czerpania szlamu? Nie chcemy za darmo, zapłacimy — odezwę się kilka głosów z ciemnego kąta pod piecem.

Wdaliśmy się w pogawędkę z gospodarzami. Kilku było podczas okupacji na robotach w Niemczech. Widzieli tam, jak posypywano łąki na

najwyżej siedem litrów mleka dziennie.

— A teraz? — dopytuję się natarczywie.

— Teraz — zastanawia się — teraz nie dadzą więcej, bo są zapaśione.

W izbie zahuczało od śmiechu. Artyszuk pojmuje, że przechytrzył, nie udało mu się wykłócić siano. Jest wyraźnie skontundowany.

— Et, co tam kręcić — występuje stanowczo młodszy Tozewicz. — Dawniej nie mogło się wyżywić krowy z dwóch skosów, a tej ziemi jeden skos wystarczył i u niedźnego w oborze stoi jedna krówka więcej. Prawda, że trzeciego skosu nie zebrałiśmy, ale jesień była długa i ciepła, zielonej paszy starczyło prawie do samych świąt. Słodką trawę z uprawionej łąki je ze smakiem nie tylko krowa. Posiekać ją, to i świnia podrośnie na niej ładnie, tak że potem poduczysz ją przez jeden miesiąc kartoflami i gotowa do odstawy. Nawet kury smakują w takiej trawie.

Artyszuk odezwał się znów, ale tym razem poważnie. — Ja tu słyszę z boku, że biorą mi za złej żart. Rok się zapowiada urodzajny, nawozów sztucznych dostaliśmy 400 metrów, to i na „Dziczcy” spróbujemy podsiąć, gdzie już podeszło. Tam zbierzemy mniej, ale nad Zielawą będzie na pewno sto metrów z hektara — wiadomo, trzy pełne pokosy.

Wspominali potem czasy, gdy kosiło się nad Zielawą stojąc po pas w błocie, gdzie już podeszło. Tam zbierzemy mniej, ale nad Zielawą będzie na pewno sto metrów z hektara — wiadomo, trzy pełne pokosy.

— Te łąki to całe nasze utrzymanie, bo ziemia tutaj licha — piaszczki — rozgadał się sołtys. —



Fot. CAF

Kiedy pokropi deszczem co tydzień albo dwa, urodzi się żyto i ziemniak. Nie popada — u nas bieda.

W dziale łąkarskim Rejonowego Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych w Białej stoi na półce skoroszyt pęczniejący z dnia na dzień. Wpina się tam arkusze zapisane piórem maszynowym, wykaligrafowane równo i czytelnie, wypełnione niekształtnymi literami, gryzmołonymi z dnia na dzień, nie nawiątki do pisania ręką. W wszystkich podaniach jest mowa o jednym i tym samym: Pomóżcie nam zagospodarować łąki!

„W tym roku założyliśmy spółdzielnię produkcyjną. Chcemy być przykładem dla gospodarzy indywidualnych. Prosimy o zagospo-

rowanie 60 ha łąk” — piszą z Machówki Małej.

„Prosimy o zagospodarowanie łąk, położonych na uroczysku Kaczeń, które przylega do terenów z Perkowic”. Podpisał osiemnastu gospodarzy z Ogrodnik (Widzieli jąka w tamtym roku urosła perkowiczom trawą).

Chłopi z Mokrego proszą o uprawę 6 ha, które w ogóle nie nadają się do użytku. „Prosimy o traktory, bo orka konna niemożliwa” — zaznaczają, żeby nie było nieporozumień.

Spółka wodna z Sitnik przesyła podania pięciu wsi z prośbą o zagospodarowanie uroczysk.

Bracia Romanowicze i Piotr Kuć z Dubicy Górnej chciałiby zagospodarować łąki na uroczysku „Lasy”. „Prosimy o pomoc w uzyskaniu traktora na nasz koszt” — piszą. „Prosiłbym, żeby do mnie zaszedł instruktor, jak będzie w gromadzie, zbadal moją łąkę, co jej potrzeba i powiedział co mam z nią zrobić” — pisze Julian Hołubenko z Kolonii Wisznicze. „Chciałbym ją w jakiś sposób doprowadzić do kultury”.

Aleksander Kurowski z Kolonii Młyniec ma hektar i 80 arów. „Gospodarstwo moje nie może się rozwijać, a ja wypelniać obowiązków wobec państwa. Moja łąka graniczy z łąkami spółdzielców z Burwina i chciałbym przy sposobności zagospodarować ją, bo tam zaprojektowali uprawę. Ureguluję każdą sumę”.

Podlasiak nie jest obojętny dla spraw melioracji, sam prosi o uprawę. Prawie w każdym podaniu podkreśla, że pokryje wszystkie koszty. Gdzieś ta bierność o której pisał szanowny wicestarosta? Czyż zmienila się natura w ciągu tych czterdziestu lat, dzielących nas od daty wydania monografii?

Aleksander Kurowski to starowina, mieszka samotnie pod lasem i trzyma dwie krowy. Urodzaje ma marne, ponieważ ziemia tam licha i sił u niego z każdym rokiem mniej do roboty. Kilka lat temu zabrał sam łąkę i przekonał się, że pomogło. Teraz musi kręcić głowę, w jak sposób wyżyć. Zwrócił swoje oczy na hektar i 80 arów łąki. Wylizył sobie, że po zagospodarowaniu utrzyma z niej swoje krowy. Chce zagospodarować przy spółdzielni. Jest już na jej progu i reze, że niedługo napisze drugie podanie o przyjęcie do wspólnej gospodarki.

Kolonia Młyniec leży w gminie Dubów, którą opiekują się „melioranci” z Białej. Od stycznia do marca br. założyli tam chłopi pięć spółdzielni produkcyjnych. W zeszłych latach uprawowych dawno zoranu tutaj granicę łąk i skasowanie reszty między nie było już wielką nowością, poza tym wiedzą dobrze, że nie wyjdą na tym źle.

Spółdzielnię w Dubowie zarejestrowali w styczniu, a pierwszy wstąpił do niej prezes spółki konserwacyjno - wodnej Wincenty Lesiuk. Za jego przykładem położył swój podpis na deklaracji sekretarz spółki Demidowicz. Zrzeszenie uprawowe gospodaruje w Dubowie od trzech lat i uprawia 60 ha łąki.

W Burwinie powstała spółdzielnia jeszcze ubiegłej jesieni. Obiecują sobie w tym roku, że zbiorą po 120 kwintali siana z hektara. Tej wiosny gospodarze indywidualni tam prawie że bili się o przyznanie kredytów na nawozy sztuczne do uprawy łąk.

W Korczówce 23 gospodarzy zorganizowało spółdzielnię w lutym. Chłopi z Janówki zabrali się na wiosnę do wspólnej uprawy 500 ha ziemi, przystępują również do melioracji błot i oparzelisk, leżących dotychczas odleglem.

Zrzeszenia uprawy łąk przystąpiły się w rolnicze zespoły spółdzielcze. Wystarczyły trzy lata wspólnej pracy na uroczyskach i mokradłach a Podlasiak zakasał rękawy i zmienia krajobraz.

## LESZEK SKRZYDŁO

# PIERWSZY ROBOTNIK

**O**ZENIE się niedawno Jędrka Milewskiego. Mieszka on we wsi Bór Kunowski a pracuje w Starachowicach przy produkcji naszyn pochisk samochodów ciężarowych, słynnych w kraju „Starów”. Wstaje codziennie nad ranem, zimą wędruje po ciemnicy kilka kilometrów do stacji kolejowej, kilka naste jedzie koleją, wreszcie — nieco zmęczony — przybywa na miejsce pracy. Jędrka nie jest zadowolony z takiego stanu rzeczy, radby pracować i mieszkać w jednym miejscu, oczywiście przy fabryce.

Byłem na weselu, ale nie wspomniabym zapewne o tym ani słowa, gdyby nie pewne charakterystyczne wydarzenia, jakie zaszły wśród gości i przysięwek. Wcale nie jakaś bijatyka, czy awantura. Wesole przebiegało w nastroju pogodnym i chociaż goście podbili sobie wcale nieźle do żadnych incydentów nie doszło.

Chodzi mi o coś zupełnie innego. Przed kilku miesiącami pisałem we „Wsi” (nr 50/52 — „W szeregach klasy robotniczej”) wieście o młodzieży z Boru Kunowskiego, młodych robotniko-chłopach. Nie są to już chłopi, nie mają nic wspólnego z pracą na roli, troskami i kłopotami drobnego, indywidualnego chłopca. A jednak nie są także i pełnymi robotnikami chociaż charakteryzującymi się z widocznym charakterem i wybitnie niejednolite nawiązywanie z rodzinną parcelką, którą co rano opuszczają, spiesząc do fabryki.

Otóż ta sprawa — wyrwania się z kręgu rodzinnej wsi, wyzwolenia się z obciążenia charakterystycznych dla drobnego posiadacza — wypłynęła dosyć niespodziewanie w czasie wesela. I olatęgo o nim piszę.

Jędrka dochował z jednej strony własności dawnym zwyczajom. Dziewczyna — Celina Klepaczówna — bardzo mu się podobała. Skromna, pracowita. Ciepłaków nie zarabiających w borze Kunowskim i okolicy nie brak, jeszcze mogłyby jakiś mu Celę sprzątnąć. Nie tak znowu dawno temu przyszedł wraz ze swoją rodziną do „Klepaczów” na „zwłady”. Przyszy pan młody „przyniósł, zgodnie z obyczajem „postrutkę” obowiązującą w szycie kokarda. Przyczyną dziewczyna rozważała ją na znak, że można dać na zapowiedzi.

Przyjętym z dawien dawna zwyczajem następowały targi starszyńcy. Ile będzie posagu, jaka ziemia, co z krową „narzędziami. Bywało — rodzice nie ogołali się. W borze Kunowskim, choć to nie wielka wieś pamiętają ludzie, że targi także niejedną pięknie zapowiadającą się miłość zabiły.

Z drugiego jednak strony Jędrka odstąpił od zwyczaju. O morgi się nie pytał, o posag nie domagał, rodzicom przykazał, żeby mówili tylko o dziu wycynce, niczym więcej. I starzy posłuchali.

— Dziewczynę biorę, a nie morgi. A bo to ja chłop? Robotnik jestem starachowicki, zarabiam tyle, że nam starczy.

Ten drobniak, jakby się zdawało, miał jednak silną wymowę społeczną, z której nasz pan młody wcale nie zdawał sobie sprawy. Klepaczowa nie omiała najpierw. Bo jako? Smarkacz taki, a morgów nie chce. Ze starym już się wykiociła co będzie dla córki, przebrała straty w duchu, a ten nie chce i już. Co w takim razie robi z dziewczyną?

Tak więc w oświadczeniach zeteknęły się już dwa różne światy, ale młodzi ani to odkryli, ani wiedzeli przed jakimi problemami staną już w czasie wesela. Byli zbyt sobą zajęci.

Milewscy i Klepaczowie to drobnorodni chłopi. Nie wiem, czy mają obie rodziny razem 3 ha ziemi. A jednak stoly uginaly się pod ciężarem wszelkiego rodzaju jada. Stary Aleksander podkreślił wiasę i najwyraźniej wzruszony zaśpiewał: *Oj Cela, Cela, już nie nasza, Boś się uwiązała Jędrkowię pasia!*



Siam, popi i tego zagryza i nagie zeofar. mi się na wspomnieniu.

— Ej, jak się człowiek zeim inaczęj wywoła.

— A co, stary, nie kochałeś się czy jak?

— Gdzie mi tam było myśleć o miłości. Człowiek doczodzi si ych lat, pora się zenic i takie puły. Jak nie masz morgów to uierzysz taką samą będę i czekasz az się dzieci posypią. Pan Bog biednym sprzyja, azei się zawsze oodobą.

Wesela Jędrka Milewskiego obudziło wiele tego rodzaju wspomnień. Wiedziałem wokół stou dawną biedotę z Boru Kunowskiego. Chocby właśnie Aleksander, biący niegdyś szewczyk wiejski. Mieszkał gdzieś wsią pod lasem, przygarnięty z listości. Dzieci szkolny prawie nie linęły, tułyły się po służbach i oodobkach.

„Jak ja będę stara, gdzie ja się podzieję? Pójde ja do zięcia kotysać dziecięcia.

Zięciu mój, zięciu mój kochany, Zebys mnie nie ponil z kijem kolo ścianą”.

Borysowa śpiewała z przejęciem, ale siadała spowrotem z stołem posmutniała na chwilę.

— Teraz chłopaki mogą się szczęśliwie jeść. Jędrka trau na dobrą porę. Jest co sprzedać i jest co kupić. Niech mu tam będzie jak najlepiej.

Borysowa to starsza już kobieta, samotna, bezdzietna. Męża przywalało jeszcze przed wojną drzewo, jaka wielka ponoć jodia z puszczy świętokrzyskiej. Nie mogła go przeboleć, stale wracała myślą do niego i tak jakoż zestarzała się. Dziś słynie w okolicy jako wzorowa gospodyni, specjalistka od hodowli tuczniaków.

Gdzieś po północy, kiedy na dobre rozbrzawili się weselni goście, wokół rozbrzmiewały wesole śpiewki a w drugiej izbie tańczono, zapatrzyli się oboje młodzi w przyszłość. I wybuchł nieoczekiwanie dla nich samych trudny do rozwiązania konflikt. O ile sobie dobrze przypominam rozmowę, Cela postawiła Jędrkowi takie pytanie:

— Kiedyś się do nas przedrowadzisz, u nas dom większy?

— To się jeszcze zobaczy. Chłopak odpowiadał z wyraźną nieciernością, ale odpowiedź nie zauważał. Roztoczyła przed nami cały świat swoich marzeń. Będzie własny pokoi, obiad dla wracającego z pracy męża, praca w polu i ogrodzie, czasem wyjazdy do krewnych, własne świnki...

Dziwna doprawdy historia. Jędrka patrzył z miłością na żonę, ale mówił ironicznie, prawie ze złością:

— Powiedz matce, żeby ci w głowie nie kręciła. Nie jesteś żoną chłopca, ale robotnika. Co to jest u diabła, żeby się człowiek nie mógł od tych przedpotopowych tesciów, stryjków, wujenek i pociotków odczepić!

Cela patrzyła zgorszona. Takie słowa wobec przedstawiciela prasy!

— No pewno, że są smieszni, ale co my mamy zrobić. Zostawić schedę? Matka jest bardzo ciężka do współzycia, trochę chytra, patrzy tylko jakby z gospodarki najwięcej wyciągnąć. Ale zawsze to matka. Gdzie się podziejemy?

Pan młody, najwidoczniej nieco zdenerwowany, wyszedł na podwórze. Poszedł za nim. Błyszczały czyste gwiazdy.

Nie rozmawialiśmy długo, gdyż odwołano go na ocepiny. Ten zwyczaj nie bardzo przypadł Jędrkowi do smaku.

— Co za dziadanie! Składka na biednego dziadka, a ja mam przecie dobrą pracę! Te pieniądze, co Cela zebrała na taletzkę zarobie bez trudu, jak się wezmę w garść.

Milewski nie należy do prodującego robotników. Zarabia ponad 100 złotych miesięcznie, ale może bez trudu podwyższyć zarobki o 20 procent, a przy pewnym wysiłku może nawet i podwoić swoje zarobki. Wigoj tego nie czyni, nie było powodu. Teraz, kiedy się ożeni stanie się daleko lepszym robotnikiem niż to było dotąd.

— Cela to dobra dziewczyna, ale kura domowa. Przywykła do kunowskich paoków, tej sosniny, świata nie widziała. Jak ona mogła pytać, czy damy sobie radę. Za jej udowodnienie, że damy sobie radę. Zostanę majstrem, a nawet technikiem.

Milewski zapalił się. Zebrało się koło nas trochę młodzieży, byli i starzy.

— Patrzcie no, Jędrka nawet na weselu agituje! Żonę pocałuj, bo nam gorzko! Tymczasem chłopak postawił jasno problem swojego życia. Narazie będzie dojeżdżał z Kunowa do Starachowic. A jak się technicznie podszkoli, wyjdzie na przedownika, natychmiast złoży podanie o przydział mieszkania dla siebie, żony i matki. Przez chwilę zapanowała cisza. Klepaczowa spochmurnała.

— Bezpartyjny jeste, guzik dostaniesz a nie gazowa kuchnia. Jasiek Cymerys, pracujący podobnie jak i Milewski, z miejsca odpałi, że był w Warszawie i wie, że na Mariensztacie i Murnowie mieszkają robotnicy pochodzenia chłopskiego. Po co zresztą szukać tak daleko. Na całej linii osiedli od Skarżyska, poprzez Wierzbni aż do Starachowic wszędzie mieszkają dawni chłopi.

ANTONI STUR

## PO STRONIE MICZURINA

**N**IEKTORZY z członków kółka miczurinowskiego w Biegonicach są ogromnie „zdołbawczy” w swych próbach — jak Wójcik, który zaszczylił jabłonkę na głogu. Gargasa poczynania są skromniejsze, za to bardzo systematyczne i celowo obmyślane. Więcej od innych czyta, uważnie słuchał rad pani doktor z Krakowa. Z książki dr Szumana „Wychów królików” Gargas wymarkował, że można pogrubić białego krajowego i to z szansą polepszenia jakości skórki, krzyżując go z szynszylem. Spróbował więc. Nakocił się białe i szare, ale białe wyrosły w typie większych od matecznych. Zachęcono przekrzyżował je po raz drugi szynszylami. Teraz było więcej białych i — jak się zapowiadało — jeszcze tęższe. Ale w sam raz wtedy tak pokreśliło się w gospodarstwie, że hodowla królików musiała być czasowo zlikwidowana. Gargas zaczął ją od nowa. Pani doktor z Krakowa mówiła, że oni tam (Instytut Zootechniki) już do pewnych wyników w ulepszeniu ras doszli i przewodniczący kółka miczurinowskiego — Gieniec Kądziołka — piluje, żeby dla Biegonic choć z jednego samczyka odstąpił. Instytut — instytutem, ale swoją drogą Gargas nie zaprzestaje eksperymentów. Ostatnio skrzyżował rexa z szynszylem. Wyszył mu dwa czarne i dwa mieszane przeważnie siwe przy czym — sensacja na całą wieś — jeden z czarnych ma niezwykły „biały piękności”: od urodzenia tylko jedno ucho.

— Może was zainteresują ostatnie doświadczenia naszego prof. Kamińskiego nad królikami — kontynuuje prelegentka. — W doświadczeniach tych, przy których współpracowałam, okazało się, że można sztucznie zmniejszyć liczebność miotów, a tym samym zwiększyć wagę poszczególnych sztuk. W tym celu wywołuje się u samicy jajeczkowanie przez krycie wyjąłowym samcem, odczekuje się 9 godzin, aż część komórek jajowych straci zdolność rozwoju i wtedy kryje się samicę normalnym rozplodnikiem, osiągając zmniejszoną ilość zarodków. Cecha większej wagi królika przedziedzica się w dalszych pokoleniach mimo stosowania już tylko naturalnej formy rozplodu...

Dziwy nauk okazują się dobrym zaczynem zainteresowania i porozumienia między zebranymi a uczoną. Zaczynają padać z sali pytania:

— A krzyżowanie z szynszylem, z belgiem nie pomoże, żebyśmy mieli tęższe króliki, proszę pani?

— Krzyżowanie jest oczywiście dobrym sposobem. Trzeba to jednak robić planowo, umiejętnie, wiedząc najprzód, z jakim materiałem ma się do czynienia.

Hodowcy nie drobni z wielkim ożywieniem mówią o kurach o spe-

cialnym umaszczeniu, jakie często w tutejszej wsi trafiają się. Czy nie można by wyhodować z niej jakiejś „biegonickiej” rasy? Mr. Piotrowicz zastrzegł się, że kury nie są jej specjalnością, ale sądzi, że raczej oprzeć należy się na czystych zielonokach, względnie karmazynach. Zresztą przyjedzie tu dr Bączkowska, która specjalnie zajmuje się tym działem, zapozna się ze sprawą i najlepiej doradzi... Prelegentka mogłaby jeszcze długo mówić, bo w Biegonicach jest nie mniej tylko 130 królikarzy i wielka ich część obecna jest na zebraaniu. Wiedzieli w Krakowie, kogo na „pierwszy sztych” do Biegonic posłać! W sali zrobiło się cieplej, bo i ludzie nagrzali i słowa, układające się jak paciorki na tej samej nici zagadnień produkcji, która przepłata zarówno kolektywy naukowe jak społeczność każdej wsi.

— Jedno wam jeszcze chciałam powiedzieć: nabrałam gorącego przekonania, że wasze doświadczenia i prace nad ulepszeniem ras będą miały duże znaczenie dla nas, naukowców. Będziemy na nich sprawdzać i rozszerzać nasze wyniki. A wszystko to razem przyczyni się do wspólnych naszych celów, do walki o wyższą wydajność!...

Antoni Stur

S. A. PIENIAŻEK

## GRUSZKI NIE ROSNĄ NA WIERZBIE

**M**ICZURIN dowiódł, że nauka tylko wtedy stanie się własnością całego narodu i dla narodu najlepiej pracować będzie, gdy w jej tworzeniu wezmą udział nie tylko naukowcy, ale i ludzie praktyki. Najpiękniejszą ilustracją tej prawdy są nauki rolnicze i ich rozwój w Związku Radzieckim, gdy zapanowała tam nauka Miczurina i Łysenki. Miczurin sam zaczął swe prace jako praktyk bez większego przygotowania teoretycznego, a obecnie najwybitniejsi uczeni za największy zaszczyt poczytują sobie miano miczurinowca. Miczurin pierwszy zwrócił na to uwagę, że ogrodnicy i rolnicy, którzy całe swoje życie spędzają na pracy wśród roślin i zwierząt, potrafią podpatrzeć ważne tajemnice przyrody i posunąć naprzód nauki przyrodnicze więcej niż bezplodnie, przyczynkarskie dłubania oderwanych od życia pseudouczonych.

Pod wpływem Miczurina rozwinął się w Związku Radzieckim wśród ogrodników i rolników ruch, który przybrał nazwę od swego wielkiego inicjatora. Ruch ten stanowi najściślejsze połączenie nauki z praktyką. Praktycy poznają naukowców ze swoimi osiągnięciami, naukowcy poddają im nowe myśli do wypróbowania w praktyce, albo też starają się teoretycznie opracować ich osiągnięcia i rozszerzyć na skalę ogólnonarodową. Często spotkania, „biedsiadowania”, jak się to pięknie rosyjsku na-



Min. Jan Dąb-Kociol w rozmowie z Janem Koterem podczas Zjazdu Miczurinowców w Skierniewicach

zywa, naukowców i praktyków stanowią poważny krok na drodze do społeczeństwa komunistycznego, w którym nie będzie różnicy między pracą umysłową i fizyczną.

Gdy przed czterema laty po raz pierwszy hasła ruchu miczurinowskiego zaczęły w Polsce rozbrzmiewać, a dziennikarze i uczeni zaczęli rozglądać się po wsi, okazało się, że i u nas od wielu lat pracują w rolnictwie liczni miczurinowcy, jakkolwiek tego miana im dotąd nie dawano. Odkryliśmy ludzi, którzy sami szukali nowych sposobów uprawy, próbowali sprowadzać z daleka nowe rośliny, próbowali przez krzyżowanie uzyskiwać wartościowe nowe odmiany, mieszance. Jest cechą bardzo charakterystyczną, że w swych pracach nie szli oni za panującymi wtedy w nauce kierunkami fałszywych teorii genetycznych. Mądrość ludowa i głęboka znajomość natury roślin wskazywała wielu z nich słuszne metody pracy, które Miczurin i Łysenko opracowali teoretycznie stwarzając z nich podstawę agrobologii.

Nawet prasa codzienna popularyzuje postaci najwybitniejszych naszych miczurinowców, a tym bardziej zajmują się ich osiągnięciami czasopisma rolnicze. Każdy chyba słyszał o startusku — Leonie Bobińskim, członku Spółdzielni Produkcyjnej w Nużewku koło Ciechanowa. Sporo światła widział ten człowiek. Ogrodnictwa uczył się na Krymie nad Morzem Czarnym i w Kanadzie nad brzegami jeziora Ontario. Osiedł wreszcie na gospodarstwie pod Ciechanowem, ale ze swoich wędrowek za pracą po świecie przywoził rośliny. Znajomi w listach i paczkach przysyłał mu na jego prośbę nasiona i zrazy. Kilka wartościowych odmian drzew owocowych, które uprawiamy dziś w Polsce — to zasługa Bobińskiego.

Warto pojechać do Ciechanowa i Nużewka. Przejeżdżając kiedyś tamtędy, patrzę, a tu dom najzwyklejszy, ale cały spowity w lozę winna, oplecioną nią płoty i nawet studnia, a spod jej liści świecą się w listach i paczkach przysyłał mu na jego prośbę nasiona i zrazy. Kilka wartościowych odmian drzew owocowych, które uprawiamy dziś w Polsce — to zasługa Bobińskiego.

Warto pojechać do Ciechanowa i Nużewka. Przejeżdżając kiedyś tamtędy, patrzę, a tu dom najzwyklejszy, ale cały spowity w lozę winna, oplecioną nią płoty i nawet studnia, a spod jej liści świecą się w listach i paczkach przysyłał mu na jego prośbę nasiona i zrazy. Kilka wartościowych odmian drzew owocowych, które uprawiamy dziś w Polsce — to zasługa Bobińskiego.

Niedaleko Grudziądza jest inna Spółdzielnia Produkcyjna — Wielkie Łęko. Zapytając tam o ogrodnika — Janę Pszczółkowską. Zaprowadził was do sadu, jak mnie w r. 1952 i pokaże młode jablonie. Jablonie niezwykle, nie takie, jakie macie w swoich sadkach. Ile kg owoców daje u Was dziesięcioletnia jabłotka? Pewnie z pięćdziesiąt — nie więcej. A u Pszczółkowskiej dziesięcioletnia jabłonia dała 150 kg ślicznych jablek. Ale to nie koniec. Wasze jablonie pewnie tylko co drugi rok owocują, a co drugi rok wycoływają. Jablonie w Wielkim Łęku owocują co roku, bo Pszczółkowska idąc za hasłem Miczurina „Nie możemy czekać na dary przyrody” zmusił je do tego specjalnym przez niego opracowanym sposobem nawożenia.

Nasi miczurinowcy pracują w ścisłym związku z nauką. Przed rokiem na Pierwszym Ogólnopolskim Zjeździe Miczurinowców Sadowników — urządzonym przez Instytut Sadownictwa w Skierniewicach taką historię opowiadał Jan Śliwa, miczurinowiec z PGR — Józefów nad Wisłą w pow. puławskim. Gospodarstwo to posiada duży sad, więcej niż 100 ha, w tym kilkanaście ha śliw. Oa kilku lat urodził śliwek był słaby, bo niszczyły ich zawiązki straszny wróg tego gatunku, dokuczliwa osa, zwana owocnicą śliwkową. Nie było sposobów jej zwalczania, nie znali ich ani praktycy, ani naukowcy. W r. 1950 znaleźliśmy taki sposób w naszym Instytucie Sadownictwa. Polega on na jednorazowym oprysku śliw w końcowej fazie kwitnienia przy pomocy produkowanego u nas Azotoku. Śliwa dowiedziała się o tym i już w r. 1951 opryskała sad pozostający pod jego opieką. Rezultat był taki — 1500 q śliwek z tej samej przestrzeni, z której w roku zeszłym zebrał tylko 86 q. Miczurinowcy pracują nie tylko

WŁODZIMIERZ ZAMIATIN

## ZIEMIA ZIELONA

(fragment poematu)

Dziś we wsi pierwszy podmuch wiosny.  
W parowach woda pieśni niesie,  
Nad sennym stawem dąb wyniosły  
Swe zeszlaczonocze liście zwiesił.  
Nad morzem łąk się wspiął i zawarł  
Z ludźmi i z blaskiem dnia piermierzem  
I niczym rycerz przed wyprawą  
Okul się korą jak pancernem...

Strumień się słońcem widać upił  
I pędzi wiośnią na spotkanie —  
Zaróżwiony dymu słupkiem  
Kłębki się w ciszy nad strzechami.  
W zagrodach wdycha bydło. Popatrza,  
Jak zwisa furka nieodmknęta  
I do owczarni mały chłopak  
Zapędzić wita chce jagnięta

Kogut nastroszony — pewny swego —  
Pieje

według czasu  
moskiewskiego.  
Pod błękit rambowskiego nieba  
Wybucho śpiew.

Do bujnych kolan  
Pokryta rosą młodość chleba  
Srebrnym szelstem mknę przez poia.  
Umył łoneczny brząsk zagrody,  
Ziemia jak barwny dywan leży...

Sąsiadka z wielkim wiadrem bieży,  
By nabrać w nie porannej wody.  
Wzdłuż drożyn, ponad trawą, senna  
Mgła zwolna ściśle swe postanie...

Na fermie stara Agrafena  
Daje pupilkom swym śniadanie.  
Cielak już napil się z koryta  
Podniósłszy niezmyślony grętek,  
Wesoło tylnie wzbil kopyta  
Przy żywopłocie pozłocynam...

Z pierwszym wiosennym technieniem wiatru  
Poranek ruszył do ataku...

Nad domem klubu i teatru  
Rozpoczął koncert kwartet szpaków.  
Śpiew ich traktory zagłuszają,  
Syreny maszyn płyną echem,  
Wiosna aleją urodzaju  
W pola prowadzi je z uśmiechem.

A do stolicy sięgnąć ręką —  
Tu, gdzie lśni zorza promienista,  
Leży „Zarnica” — kolchoz piękny —  
W centrum ojczyzny wieś ojczysta.

Wśród barwnie rozpięwaney wiosny  
Dymem pod nieba strop sięgając  
Wśród niezmiernych granic Rosji  
Na oku wszystkich ludzi kraju!

Jak uśmiechają się tu grzecznie  
Dziewczęta —  
takie ładne, zdrowe!  
Tu dłoń ściskają ci serdecznie,  
Tu przyjmą ci serdecznym słowem.

Pojmą twe troski i radości,  
Tu:  
w domu

znajdziesz poczęstunek,  
Tu honorowym będziesz gościem,  
Należy złożyć ci szacunek.

...Jaśniejsza od porannej zorzy  
Stoi dziewczyna... Świt ją muska.  
Gdy czule jakiś chłopak spojrzy,  
Rumieniąc się poprawia bluzkę,  
Uśmiechnie się na powitanie  
I znów zapatrzą się gdzie oczy,

\* — Że to węgierki lubią u nas wymarzać?...

— Gardas chwytł czubek jednego ze szczerpów śliwy, mieniących się w słońcu fioletem i brzem. — To nie znaczy, by nie można ich było lepiej zaaklimatyzować. Była tu ostra zima, w czasie której utrzymała się tylko jedna węgierka. Tom sobie wykombinował: wezmę z niej zrazy, zaszczyplię na śliwce miejscowej. I rośnie to. Jak zaowocuje, wysadzę pestki i będę widział, co dalej. A z jabłoniami też próbuję, tylko w inny sposób. Najtwardszą na mróz wzięłam na podkładkę, zaszczyplięm na niej Kokosę pomarańczową, Jonathana, Landsberską Wilhelmę, królów renet. Z tego coś mi wyjdzie... tak myślę. Żeby tylko było na tyle czasu i było gdzie to robić. Wiadomości trzeba też ciągle nowych...

Gargas wyczytał u profesora Mędrali, że pasiecznicy powinni elekcjonować matki pszczoły: odrzucać żółtozłotawę „włoszki” a zachowywać odorniejsze, mniej „rojne”, a więcej miodne polskie pszczoły szare.

— Przyjdzie czas oblotu, to mi każda królowa leci w pierony i czy ja wiem, z kim się zadaje? Niby to mówi się sąsiadom, żeby też selekcje prowadzili... Może się kiedyś tych woszek zbiedzimy. Te nasze są lepsze. Więcej miodne, bo od nich mam też roje.

Kronika gromady Biegonic (położenie — na połowie drogi między Nowym a Starym Sączem, forma zagospodarowania w chwili pisania reportażu — indywidualna) notuje dwa przełomowe dla postępu rolniczego momenty. Pierwszym była kapitulacja zagorzałych zwolenników siewu rzutowego wobec oczywistych sukcesów ośrodka maszynowego, drugim zaś — wywalczenie sobie szacunku i stałego posłuchu w chatkach przez słowo płynące z głośnika radiowego. Dalszy komentarz: nauczono się lepiej celować wzrokiem ku roślinom i glebie, bo zdawało się przedtem, że luki-międzydrzędzia to marnowanie pola, tymczasem gdy SOM obsiał najodważniejszym pierwsze hektary, zakrzewienie roślin okazało się gęstsze niż kiedykolwiek. Zaś radiowe odczyty rolnicze w połączeniu z przepowiedniami pogody i różnymi komunikatami zaczęły tak dobrze służyć chłopom w dążeniu do wyższych plonów. Że uznano i w Biegonicach za celowe — zdobywać wiedzę.

Basia Pietrzykówna jest też „miczurinistką”:

— Mnie tylko rola, mnie w polu robota. Śiać, sadzić, próbować, jak można lepiej — to moje życie, i męza mi nie potrzeba (akurat, Basienko!).

Więc czosnek śni się jej wielkości globusa, bo właśnie założyła próbę z uprawą tej jarzyny na nawozach sztucznych i na przepisowo sporządzonym kompoście. Natomiast tata-Pietrzyk specjalizuje się w szczeniach róż. Jest więc w Biegonicach miczurinowców wielu.

\* —

Pani z Krakowa o młodej rumianej twarzy i lekko świdujących włosach zyskuje sobie audytorium skromnym, prostym językiem. Coś, zagadnień jest wiele, nie od razu potrafi nauka na wszystko odpowiedzieć. W Instytucie Zootechniki pracuje wielu ludzi, starają się iść za potrzebami praktyki, za produkcją.

Przełożył WŁODZIMIERZ BORUŃSKI

Prof. dr S. A. Pieniążek

STANISŁAW KRAKOWIAK

W KRĘGU SZKOŁY ROKICINSKIEJ

CZYM były i czym są Rokiciny — obecnie poważny ośrodek oświatowo - kulturalny w rejonie kilku gmin w południowej części powiatu brzezińskiego?

Przedwojenny korespondent „Gazety Świątecznej” z tej gminy Stanisław Chmielarski tak pisał w 1935 r. w jednej ze swoich korespondencji:

„Przeszłość stacja Rokiciny miała świetną, gdyż tu przychodziły towary pociągami i stąd je zabierano po drodze bitej wozami do miast wiejskich jak Pabianice, Łódź, Tomaszów Maz. i do mniejszych w okolicy. Stacja kolejowa mogłaby się rozwijać lecz na przeszkodzie stał ówczesny właściciel dóbr majorackich Łaznowa, do których należały i Rokiciny, pan Brujowicz i nie chciał zezwolić na utworzenie kosztownego stacji węzłowej Rokiciny. Wobec tego taką węzłową stację założono w Kuluszkach. Rokiciny upadły i dziś są małą stacją. Na dworcu kolejowym jest urząd pocztowy, jeden z najstarszych w okolicy, jest tu 4-ro oddziałowa szkoła i kilka sklepików. Kilka z nich należy do spółdzielni spóżywców pod nazwą „Słońce”. W 1919 r. spółdzielnia łaznowska i kurowska utworzyły jeden zarząd w Rokicinach. Było połączonych 9 spółdzielni z pow. brzezińskiego i dwie z pow. łódzkiego...”

Oprócz spółdzielni spóżywców „Słońce” istniała spółdzielnia rolnicza - handlowa, która zaopatrywała okolice w nawozy sztuczne, ziarno siewne, węgiel i wapno. Spółdzielnia „Słońce” wskutek złego kierownictwa i zadłużenia upadła w latach przedwojennych kryzysu.

Nawiązując do postępowych tradycji ruchu spółdzielczego w swym terenie aktywiści Rokicin — Józef Teja — kierownik szkoły, Władysław Marusiak, Jan Pluta, Marian Sonta, Zenon Kruś i kilku innych wystąpili w Polsce Ludowej z prośbą do władz zwierzchnich o założenie szkoły — publicznej średniej szkoły spółdzielczo - handlowej.

Nie poszło gładko. Opory były zarówno u „góry” jak i u „dołu”. Wielu radnych w gminie Łaznowa, pod wpływem prywatnych sklepikarzy, niechętnie odnosiło się do projektu aktywistów. Większość chłopów z okolicznych gromad nie wierzyła w trwałość szkoły. Pokrywali, że tak długo będzie istnieć jak spółdzielnia „Słońce”.

Był to pamiętny rok 1947, w którym rząd nasz w oparciu o partie robotnicze, związki zawodowe i organizacje społeczne podjął szeroką akcję znaną powszechnie pod nazwą „bitwy o handel”. Miała ona na celu wzmocnić walkę z nielegalnym handlem i spekulacją, rozbudować handel państwowy i udrożnić spółdzielczość. W tej bitwie trwającej do dzisiejszego dnia rosło zapotrzebowanie na kadry młodych pracowników handlu uspołecznionego, wychowanych i przygotowanych do pracy w Polsce Ludowej.

Takich absolwentów — zakładali aktywiści Rokicin — potrzebować będą i nasze wsie podłódzkie. Kto pójdzie do miasta — mówili — najczęściej tam zostaje. Trzeba nam naszą młodzież, tę najbardziej, wyszkolić, aby większość z niej została u nas i w okolicy.

Sta inicjatywa społecznego, oddolnego założenia szkoły spółdzielczo - handlowej spotkała się narazie z uznaniem kuratorium i od 1 września 1947 r. powstaje w Rokicinach Publiczna Średnia Szkoła Spółdzielczo - Handlowa z której korzystała młodzież z gminy Łaznowa, Mikotajów, Ciosny, Łaziska, Będkowa, Czarnocina.

Szkoła zawodowa mieściła się w paru salach po dawnej karczmie, w warunkach trudnych a nawet nieodpowiednich. Upór młodzieży, rodziców, dyrektora Teji i nauczycielstwa zdecydował, że szkoła nie zamalała się w pierwszych miesiącach istnienia ale w roku szkolnym 1948-49 liczyła trzy klasy — 120 uczniów. Trzeba było zakładać internat, do szkoły zgłaszała się młodzież już z sąsiednich powiatów — łódzkiego i rawsko - mazowieckiego.

Od 1948 roku opuściło mury szkoły spółdzielczo - handlowej w Rokicinach około 200 absolwentów. Nie jest to zachwycająca cyfra, ale pod względem jakościowym nie ustepujemy szkołom miejskim. Nazwiska naszych absolwentów pamięta każdy nauczyciel. Wiemy, gdzie i jak pracują. Często się z nimi spotykamy, doradzamy im, pomagamy w trudnościach.

Część absolwentów z r. 1948 pracuje w gminnej spółdzielni ZSCH w Rokicinach. Krystyna Kudlik, Urszula Łacka, Maria Dzedzińska stanowią w tej chwili wysokokwalifikowane siły w dziale księgowości. Miał na nie apetyt nawet PZGS z Brzezin.

W pobliskiej GS w Łaznowskiej Woli zatrudniona są Alina Wachowicz, Krystyna Olkiewiczówna, Jadwiga i Lucyna Malinowscy. Zarząd wyraża się o nich z najwyższym uznaniem. Są pracowite i obojętne, a ponadto nie stronią od pracy społecznej.

W gminie Mikotajów było ubiegłego roku, jak się to pospolicie określa — bagno. Za to bagno poszli do więzienia przewodniczący, sekretarz prezydium oraz księgowy. Rada nie pracowała. Komisje

nie działały. Słowem — bezholowicie. Prezydium PRN w Brzezinach przecięło ten wrzód i postanowiło wyleczyć podległą jednostkę terytorialną. Przeniesiono nowego sekretarza prezydium, wybrano przewodniczącego i zaangażowano nowy młody personel z absolwentów szkoły handlowej w Rokicinach. I to nie z najlepszych ale średnio uczących się. Dziś pod kierunkiem sekretarza Antoniego Fejli młody personel pracuje już na poziomie, wyciągnął gminę z bagna i stawia ją ambitnie w rzędzie przodujących w powiecie.

Nudne, zatechłe było miasteczko Będków zanim nie włączyły się do pracy w gminie, w GS i GKS nasze absolwentki i absolwenci — w większości mieszkańcy Będkowa i okolicznych wiosek.

Krystyna Pacha prowadzi w gminie kasę. Można jej ufać — mówią członkowie prezydium i obywateli gminy. Pilny i dokładny w pracy jest Eugeniusz Wochna — pracujący w CUS. Dobrze pracują: Anna Pachniewiczówna i inni.

Kiedy założone zostało w Będkowie pierwsze kino stałe Krystyna Jędrzejczyk została kierowniczką. Kino to należy do najlepszych w woj. łódzkim. Stałe przekracza plan frekwencji, skupia i wychowuje młodzież i starszych.

Nasze absolwentki w Będkowie należą do LZS i do ZMP i przez te organizacje wywierają wpływ na swoje środowisko.—Powiaty inne



wiatry kiedy pracują te młode siły — mówią chłopcy. — Nie ma tyle oszukaństwa co było dawniej.

W dalekiej gminie Gosławice, pow. Rawa Maz. poważne i odpowiedzialne stanowiska objęli nasi byli uczniowie. Kazimierz Zajac jest kierownikiem mleczarni w Stożnikach. Grabowska i Damażówna pracują w gminie, inne w GS.

W gminie Niesułków w wydziale kult.-społ. pracuje jedna z najlepszych naszych absolwentek, Teresa Sonnenberg. Chce i będzie się jeszcze uczyć dalej i wróci na wieś. W CUS tej gminy zatrudniona jest Zofia Wołaninówna, a w szkole w Dąbrówce — Maria Mierzewska.

Z naszej szkoły wyszło kilku korespondentów: Bąkówna, Sonnenberg, Balcerk, Krych, Pielesiak i inni. W swojej rodzinnej wsi Balcerk i Krych montują w tym roku spółdzielnię produkcyjną, założyli LZS, podnieśli na wyższy poziom pracę ZSCH i ZMP, prowadzą ostrą walkę klasową, rosną i zsiłwiają się w niej na wartościowych obywateli.

Część, bo prawie jedna trzecia naszych absolwentów poszła do pracy do miasta i do szkół. I z nich w większości mamy powód do dumy. Kilku ukończyło szkoły oficerskie, technikum, handlowe i inne i pracują na odpowiedzialnych stanowiskach.

W m-cu maju projektuje się w Rokicinach zjazd absolwentów szkoły handlowej. Będzie to niezwykła uroczystość, na której odpowiedzą nam o swej pracy, o trudnościach, o osiągnięciach w dziele budowy, przebudowy wsi polskiej.

Szkoła spółdzielczo - handlowa w Rokicinach spełniła swoje zadania. Dała wsiom dziesiątki przygotowanych fachowo i ideologicznie młodych pracowników, którzy mają chęć do pracy i chcą służyć swym gromadom i gminom, z których wyszli. Dziś tworzą oni wraz z nauczycielstwem, pracownikami prezydium, GS i innych instytucji i działaczami gromadzkimi i gminnymi inteligentną wiejską, inteligentną młodą i kształtowaną w Polsce Ludowej.

Działacze kulturalno - oświatowi i nauczyciele powinni wciągnąć młodych pracowników do czytelnictwa, bibliotek, świetlic, do zespołów artystycznych itp. Trzeba troszczyć się, aby nie poprzestali na tej wiedzy, którą zdobyli w szkole. Muszą rosnąć w pracy, przy książce, przy kulturalnej rozrywce. Powinni to być kulturalni pracownicy handlu uspołecznionego czy administracji państwowej — w przyszłości przywódcy wsi socjalistycznej.

Stanisław Krakowiak



Jeziro Tomaszkowe — Ziemia Olsztynska. — Rys. Hermanowicz

TADEUSZ TOMKIEWICZ

U MAZURSKICH TWÓRCÓW LUDOWYCH

ŚWIETLICY gromadzkiej w Pieckach (powiat kętrzyński) znajduj się 2 stoliki, pod radio i do szachownicy Zrobione są z gałązek wikliny i korzeni świerkowych. Wykonanie mistrzowskie.

— Czyja to robota? — pytam świetlicowego.

— Jest tu u nas taki staruszek. Na końcu wsi mieszka. Zaraz przy zosie, pierwszy dom na prawo. Polak miejscowego pochodzenia, Otto Grois. Zadna to dla niego sztuka.

Poszedłem pod wskazany adres.

— To wasze, dziadku, te arcydzieła w świetlicy? — zapytałem pochlebnie.

— Pchi, jakie tam arcydzieła — zwykła robota. Prosimi mnie chłopaki — zrobilem. Chcieli płacić. Mówię im: po co? Ja się tym nie z bogacę. Pracować i tak nie mogę, nie moje lata i zdrowie na to. Siędzę i strugam, by się nie nudziło.

Staruszek w akcencie mazurskim dobrze mówi po polsku. Książki polskie starannie przechowywane przed oczami niemieckich żandarmerów przetrwały przez wiele lat w rodzinie Groisów.

— Mówić po nas-emu nie wolno było, ale człowiek wśród swoich bliskich przypominał sobie, by języka w gębie nie zapomnieć. Do książki czasem zająrzał i tak jakoś do dziś przy swoim pozostał, syn chłopakiem był wtedy. Teraz ożenił się. Z żoną pracuje przy gospodarstwie, a ja, jak pan widzi, strugam sobie. Koszkiy plotę, stoliki, fotele i różne takie drobności. Z Olsztyna przyjeżdżają tu — kupują. Czasem synowa sama odwozi. Zarobi się parę złotych.

Staruszek pokazał mi swoje prace. Piękne małe arcydzieła, koszyki z korzeni i trawy, stoliki z wikliny, takieś same fotele plecione, łóżecka dziecięce. Niemordowanie pracuje przy tym codziennie. Dzieła tego rzemiosła, dawno już zanikłego w kraju, odbiera CPLiA. Staruszek ma zapewniony byt. Ale, jak wielu twórców regionalnej sztuki ludowej — narzeka na swe go odbiorcę. I słusznie. CPLiA płaci mu za wyrób po 20, 30 zł., sprzedaje zaś po 80, 100 — ponad 100 złotych za sztukę.

Działacze społeczni i kulturalni też nie wiele uwagi poświęcają tej twórczości. W gminie i powiecie wnoszą ramionami: Co nas to obchodzi, mamy ważniejsze rzeczy na uwadze.

Zbyt często stosunek władz terenowych do sztuki ludowej jest aż nazbyt obojętny, powiedziałbym, lekceważący. By nie być gołosłownym przytoczę więcej faktów zaobserwowanych w czasie odwiedzin u mazurskich twórców ludowych.

Jednym z najstarszych przemysłowców ludowych na Warmii i Mazurach jest tkactwo. Początkowo służyło ono do zaspokojenia potrzeb własnych w domu. Rozpowszechnione było szeroko. Później, w miarę rozwoju kapitalizmu, a więc i przemysłu fabrycznego — ustępowało miejsca tkaninom fabrycznym, stało się przemysłem chałupniczym. Aż wreszcie w początkach XX wieku staje się rzadkim okazem na wsi mazurskiej. Płótna własnego wyrobu, samodziłają, welniani itp. wyparły tkaniny fabryczne zarówno ze względu na czas jaki zajmuje własny wyrób, jak i ze względu na przystępniejszą cenę.

Po wojnie, która przyniosła wyzwolenie Warmii i Mazur i połączenie jej z Macierzą, dzięki opiece i trosce Państwa Ludowego sztuka

ludowa — w tym i tkactwo — zaczęła odradzać się na nowo.

W sklepach i punktach sprzedaży CPLiA spotykamy wzorzyste, deseniowe dywany, maty i serwety. Pochodzą one z wyrobu nielicznej garstki mistrzów — te sztuki z giżyckiego, nidzickiego i szczecińskiego powiatu. Na terenach tych pozostało jeszcze kilku tkaczy i tkaczek: Wierbłowski z Domunowa, Makarowska z Wojnowa, Korzelina z Bębnek i Rogowska z Mikotajek. Tkacze ci napotykają jednak w pracy na wiele trudności — przede wszystkim brak im niektórych surowców, jak bawełna i odpowiednie trwałe barwniki. A CPLiA poza odbiorcą wykonanych prac nie troszczy się więcej o nic.

W roku ubiegłym był duży popyt na wzorzyste kilimy i dywany strzyżone. Wyrobem powyższych zajmowały się tkaczki w Dzierzgotach pod Olsztynem, Karolińska, Jagielska i Bryłowa, CPLiA zamówiła jako pilne prace około 30 sztuk tych wyrobów. Miano je wysłać do Czechosłowacji. Zamówienie zostało wykonane, towar przyjeżdżało i wysłano a na zapłatę za tak kosztowne prace tkaczki musiały czekać aż 5 miesięcy. Więc tkaczki powiedziały: dosyć tego. I od roku nic już nie produkują. Czyja w tym wina?

Ziemia Mazurska posiada bogate tradycje ludowych wyrobów ceramicznych. Charakterystyczne dla ceramiki mazurskiej są tak zwane siwaki (garnki nie polewane), z których słyną chałupnicy z Nidzicy, Smarżewa i Rachub. Wyrabiane są też dzbanki, kubeczki, miski, talerze ozdobne, słoje gliniane, wazoni do kwiatów itp. W sklepach i kioskach CPLiA a także na wystawie zorganizowanej z okazji 30-lecia Ceramiki Polskiej w roku ubiegłym we Wrocławiu mogliśmy oglądać te piękne dzieła twórczości ludowej. Dziwnym tylko jest fakt, że mimo stosunkowo niskiej ceny, mimo, że wyroby ceramiczne z Olsztyna wędrują do Warszawy, Stalino, Wrocławia, a nawet do Czechosłowacji i NRD — „nie idą” tylko... w Olsztynie. Dlaczego? Trudno mi jeszcze na to odpowiedzieć.

Mogę postawić pytanie. Dlaczego Rejonowe Biuro Handlowe i Oddział CPLiA w Olsztynie nie rozprowadzają tych wyrobów po sklepach GS-ów? Wydaje się, że można tego spróbować. Próby takie przeprowadzono w niektórych terenach Białostockiego i Warszawskiego — i rezultaty były.

Piękna sztuka ludowa Mazur wciąż jeszcze traktowana jest przez terenowe władze, ba, nawet przez działaczy kultury jak przysłowiu „Kopciuszek”. Niedawno daremnie rozdytywałem się w powiecie nidzickim o wskazanie mi chociaż jednego adresu ludzi zajmujących się sztuką ludową. A przecież w tym powiecie jest bodajże najwięcej artystów ludowych, tkaczy, koszykarzy, garncarzy, koronkarzy itp. W GRN w Mikotajkach odpowiedziano mi bezceremonialnie: — albo my tu siedzimy po to, by wiedzieć kto tam jakie garnki lepi? A w tychże Mikotajkach mieszka właśnie jeden z liczący grupy mistrzów ceramiki, znany nawet w Warszawie wielu działaczom kulturalnym, Jan Cholewa. Nieznany tylko niestety w Mikotajkach.

Tadeusz Tomkiewicz

JAN ONOPA

KTÓRĘDY DROGA?

RĄBIEN leży niedaleko wielkiej Łodzi, jeszcze bliżej dwóch małych miasteczek — Aleksandrowa i Konstanytnowa. Jest tu spółdzielnia produkcyjna, POM, kino stałe, świetlica, dwie biblioteki, szkoła podstawowa. Łatwy stąd dojazd do obu miasteczek i Łodzi. Mieszkańców będzie chyba do 2000, w tym bardzo wiele młodzieży w wieku szkolnym. Wymarzone warunki, prawda? Tak, a jednak bibliotekarzy skarży się, że mało kto czyta, książeczki rolnicze od lat leżą nie rozcięte. Rodzice z niepokojem obserwują czasem tylko swawolne, czasem niestety huligańskie wybryki młodzieży. Słowem źle jest i tyle.

Rąbień to wieś poniemiecka, nasiedlona po wojnie przez chłopów „od sasa do lasa”, ludzi z Wileńszczyzny, Wołyńa, Podola i centralnej Polski. Stąd też bierze się jedna z „teorii” polegająca na prostym przekonaniu, że owa różnorodność elementu ludzkiego, rozmaite tradycje kulturalne, odrębne zwyczaje hamują rozwój kultury Rąbienia. Nie zgadzam się z tym, jakoby swoisty sposób przyrządzania ryby przez wileńskich repatriantów mógł ich odstraszać od książki.

Słyszałem także inną teorię. Rąbień jest wsią podmiejską i dlatego nie może rozwijać własnego życia kulturalnego. Ludzie woła po prostu miejskie kino, czasem teatr, spacerują po głównej ulicy a nawet książki z biblioteki. Z drugiej strony wygodniej im sprowadzać do swojej świetlicy prelegentów, artystów i literatów z miasta, niż własnymi niejako rękami tworzyć swoje kadry pracowników kultury, koła czytelników, czy kluby dyskusyjne.

Wreszcie jeszcze jedna teoria, także fałszywa i niebezpieczna, tym więcej, że jej twórcy coś niecoś widzą, lecz nie umieją wnioskować. Powiadają mianowicie, że Rąbieniowi przynosi wielki wstyd jego młodzież. Chodzi tu o chyba że dwie setki chłopów i dziewczyn uczęszczających do szkół w Łodzi lub w dwóch okolicznych miasteczkach, traktorzystów i mechaników POM, dość liczną grupę młodych ze spółdzielni produkcyjnej, GS, GRN. Ano młodzież zachowuje się strasznie, pije, urządza karczemne burdy, pomoczy napadają na synów i córki indywidualnych, ci znowu wojują zapamiętałych z młodymi spółdzielcami i tak się toczy dziwna młodzieżowa wojna wszystkich przeciw wszystkim. Starsi na to wszystko patrzą i powiadają, że widać tak ma wyglądać „ta socjalistyczna kultura, ale nas panie boże od niej uchowaj!” i zamykają się w ciasnym kręgu spraw gospodarczych, omijają świetlicę, nie kwapią się do książki. Tak mówią ci, którzy wiedzą, że dżwonią, lecz nie wiedzą w którym kościele. Młodzież rzeczywiście była, a i jeszcze teraz jest nieco skłócona i rozbita, istotnie często fatalnie zachowuje się i budzi wśród starszych zgrozzenie. Zapewne nie jest to bez znaczenia na stosunek starszych do społecznego, gromadzkiego życia. Chodzi wszakże o wykrycie najważniejszego — prawdziwych przyczyn tego stanu rzeczy. W tym miejscu teoretycy rąbieńscy zazwyczaj kręcą, powiadają o wiecznych cechach młodości, „niewyżyciu się”, o prawach i przywilejach młodego wieku, który musi koniecznie ze sztuchetami w ręku liczyć kości sąsiadom. A potem się uspokaja i żyje jak pan bóg przykazal.

Czyżby? Próbujmy wyjaśnić tę pozornie niezwykłą sytuację Rąbienia. Wydaje mi się, że miejscowy aktyw doznał po prostu lekkiego zawrotu głowy od sukcesów. Bo i pomyśleć tylko! W roku 1950 SOM przekształcił się w POM, powstała spółdzielnia produkcyjna. Uruchomiono świetlicę, gromadę radiowołączoną, włączono do radiowęzła w Konstanytnowie. Wydawało się, że obóz socjalizmu w Rąbieniu zajął tak silne pozycje, iż śmiało można trąbić na zwycięstwo nad wrogiem klasowym. Brzmi to może i śmiesznie ale od tego trąbienia na zwycięstwo usnęła polityczna czujność. Wprawdzie wróg rozlewał płotki, że w spółdzielni padają konie i bydo a pomocysie maszyny wiecznie w remoncie, ale to nie była poważna groźba. Traktorzyści i mechanicy podnieśli kwalifikacje, przestoje zmalały, poprawiła się hodowla w spółdzielni. Nie ma miejsca do uderzenia — tak sobie aktyw powiedzieli czekając na dalsze sukcesy. Tymczasem przyszła klęska. Dźwignię się z niej trwa do dzisiejszego dnia.

Wróg znalazł miejsce do uderzenia i to odrazu na kilku frontach. Jeśli mnie dobrze poinformowano wstąpił do spółdzielni produkcyjnej Jakubowicz Antoni po to tylko, żeby ją rozsadzić. Był to jeden z największych pijaków, jakiego znał kiedykolwiek Rąbień i okolica. Do roboty ostatni i zawsze chory, do kieliszka pierwszy, mistrz łaufsckowego handlu na rynkach Konstanytnowa i Aleksandrowa. Z nim przyszedł Wieruszewski, ten sam, który przez blisko pół roku pełnił funkcje zastępcy przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej. On to sprawił owo słynne „pomory na bydło”. Wieruszewski przeprowadził z sobą zięcia — Pajęka, człowieka młodego i energicznego. O ile dwaj pierwsi głównie rozpijali ludzi, trzeci zajmował się maczeniem im w głowie. Pajęk był wygadany, opo-

wiadał ludziom niestworzone historie, jakoby u marksistów wyczytane, z których wynikało, że indywidualni chłopci to wrogowie socjalizmu. W ten sposób stwarzał atmosferę nieporozumień, pełną napięcia, które raz po raz rozładowywało się w bójkach. Świetlicę raz po raz demolowali pijacy, nierządzą młodzie chłopcy z POM. pili strażacy i spółdzielcy, a sława tych awantur i bójek niosła się daleko w powiat. Ot macie socjalistyczną wieś — mówiono w okolicy. Rąbień stał się przez pewien okres odstrasającym przykładem, mimo iż miał tyle — formalnie rzecz biorąc — socjalistycznych instytucji. Jego życie kulturalne załamało się...

Spróbujmy wyciągnąć wnioski. Wypada z miejsca powiedzieć, że rąbieński aktyw popełnił dwa pod-



stawowe błędy. Po pierwsze, sprostował zły stan roboty kulturalnej w gromadzie do przyczyn grających pewną rolę, ale w gruncie rzeczy nieistotnych. Wokół spraw kultury potoczyła się ostro walka klasowa. Wróg zaatakował głównie młodzież, skłócił ją, osłabił moralnie. Ale aktyw rąbieński nie zdawał sobie dokładnie z tego sprawy, sądził, że działalność kulturalna, zespoli czytelnicy, książki socjalistyczna, chór młodzieżowy, czy zespoli amatorski, to nie są instytucje godne ataku wroga. Kulak uderza głównie na odcinku ekonomicznym. I to był pierwszy wielki błąd. Kto wie, czy nie na skutek braku czujności politycznej 40 książek rolniczych leży nierozciętych.

A drugi błąd, choć to zapewne nie dość prawdopodobnie brzmi, polega na niedostrzeganiu niewielkich może jeszcze, ale przecież wyraźnych zwiastunów przełomu.

Muszę się wszakże w tym miejscu zastrzec, że zarzut ten nie całego dotyczy aktywów. Oto np. sekretar miejscowej organizacji partyjnej, Krakowiak, opowiadał mi z satysfakcją, że udało mu się pogodzić zwaśnioną młodzież. Uczynił to w ten sposób, że na zebraniu koła ZMP gminnego, gromadzkiego, okolicznościowych komitetów radził zapraszać młodzież z całej gromady, nie wyróżniając akurat pomocowych, czy członków spółdzielni produkcyjnej. I poskutkowało. Młodzież zementowała się, chętniej niż do niedawna uczęszcza do świetlicy. Jasnę, pianstwo jeszcze nie zanikło, ale zełoga POM jest znacznie sprawniejsza. Rąbień nie zajął wprawdzie jeszcze pierwszego miejsca we współzawodnictwie, ale też nie jest już na końcu.

Pracuje wcale liczny, 40-osobowy zespół artystyczny. Znajdziecie tam dobrego traktorzystę Cymermana, energicznego organizatora Szymanka i innych. Teatr świetlicowy z Rąbienia przygotowuje właśnie „Bumelanta”, z którym objeżdże okolicę. Chór jeszcze ubiegłego roku „zadawał fasonu w powiecie”.

Nie jestem łatwym optymistą. Wiem, że młodzież czyta zaledwie kilka ulubionych książek z POM-owskiej biblioteki, dotyczących głównie partyzanckich przyczód. Sam wypytuję o poezję. Żaden z załogi nie miał wierszy w ręce. Nie dyskutowano „Piątki z ulicy Barskiej”, która tak bardzo by się przydała byłym huliganom. Zresztą mało kto z młodych spółdzielców o tej książce wie, nie inaczej z pomocysami. Ale wiadomości o książkach powoli przenikają z Łodzi, roznoszą je młodzi ucący się tam w średnich szkołach. Wiem dobrze, że chłopcy i dziewczęta polują wciąż jeszcze na Rodzieiewiczównę, dopytują się o miłość w książkach. Którzy oświadczyli mi, że współczesnej literatury nie kocho, bo ani słowa w niej o kochaniu.

Czytają jednak dużo byli analfabeci, czytają starsi chłopcy. Oni to przecież stworzyli i utrzymują zespoli dobrego czytania, dyskutują przeczytaną lekturę. Młodzież to wieczory dyskusyjne wciąż jeszcze nie bardzo chętnie przychodzi. A zespoli składa się z 16-stu chłopów z POM, spółdzielni produkcyjnej i indywidualnie gospodarujących chłopów.

Te właśnie zwiastuny przełomu należy w pełni dostrzec, wyraźnie parcie starszych do kultury połączone z młodzieżowym.

W Rąbieniu jeszcze „każdy sobie rzepkę skrobie”. Sprawami kultury zajmuje się cały szereg ludzi, każdy po swojej linii, niezależnie od drugiego. Chodzi o zjednoczenie wysiłków,

Jan Onopa



# O „POZYTYWIZMIE” w literaturze i w życiu



LEONARD SOBIERAŃSKI

Ilustrował B. BUTENKO

EDWARD POCHROŃ

## WYROK NA FOLWARK SZLACHECKI\*)

## W Smoniwicach trwa walka\*)

Prus kreśląc obrazy bankructwa szlacheckiego dworu daje artystyczne uogólnienie, w którym zawiera się wyrok na całą klasę. Dla Prusa jest to klasa pasożytnicza, nie zdolna do żadnej pracy, do żadnego

człoch naszych wielkich prozaików mieszczańskich, nastąpiło około roku osiemdziesiątego, gdy dojrzała świadomość proletariatu fabrycznego, gdy również średnio i drobno-rolne chłopstwo na skutek gwałtownie postępującej pauperyzacji wsi zaczyna odczuwać swoją złą sytuację w kapitalistycznym ustroju. Niewątpliwie proces dojrzewania klasowej świadomości mas ludowych był jednym z decydujących czynników, które pozwalały Prusowi ostrzej spojrzeć na otaczającą rzeczywistość, trafniej ocenić i zobrazować narastające sprzeczności burżuazyjnego społeczeństwa.

Wspomnieliśmy, że postać Aniëlki w kompozycyjnym założeniu utworu spełniała przede wszystkim w sposób artystycznie przekonywującą rolę strony demaskatorskiej. W oczach dziecka, jak w bajce Andersena, odsłoniła się prawda, że w rzeczywistości „król jest nagi”. Narekreślone przez pisarza losy bohaterki nasuwają jednak jeszcze dodatkowe wnioski. Autor doprowadzając jej dzieje do tragicznego rozwiązania, określił wymownie sytuację cennej wartościowej jednostki, którą niszczy własna uprzejmowa klasa wówczas, gdy jednostka ta nie godzi się wewnątrz na cały system społeczno-moralny, stworzony przez ludzi jej stery. Gdy nie ma możliwości wyrwać się z własnej klasy, ginie w dusznym trującym klimacie fałszu i okrucieństwa. Taką jest wymowa finału opowiadania.

W Smoniwicach czytają prawie wszyscy imłodzi i starzy. W II etapie konkursu czytelniczego ZSCH, Smoniwiczanie czytali przeważnie powieści z okresu pozytywizmu. W ankietach pojawiają się takie tytuły: „Antek”, „Janko Muzykant”, „Za chlebem”, „Placówka”, „Mała”. Słusznie pisała Zofia Szprokoff w 17 (403) numerze „Wsi”: „ofensywa akcji czytelniczej z nowelą pozytywistyczną w ręku spełnia swoje zadanie, ale równocześnie umocniła smoniowicki ideał indywidualnego bogacenia się”. Chciałbym p.szerzyć te uwagi Szprokoff, jakie poświęciła wypowiedziom, które świadczą, że ich autorowie już przewyciężyli ten „smoniowicki ideał indywidualnego bogacenia się”. Przypatrzmy się im.



Najmłodsi czytelnicy Smoniwic

On też naharował się dość. Na 6 hektarach wychował siedmiorgo dzieci — pięciu synów i dwie córki. Pięcioro już pracuje samodzielnie, dwóch najmłodszych synów zostało jeszcze przy rodzicach. Najmłodszy nawet do szkoły jeszcze nie chodzi. — Panie, ja myślę, że jak w spółdzielni będzie umiał czełkować, to będzie wszystko dobrze. Ale z tym jest trudna sprawa. Młodzi uciekają ze wsi i zostaną sami starzy do roboty w polu. I ja też z tym synem, co chodzi teraz do szkoły powszechnej, muszę się obchodzić delikatnie. Odgrząza się, że pójdzie do Huty.

Dlaczego tylko 52 ankiety wypełnili Smoniwicczanie w III etapie konkursu, chociaż książek przeczytano nie mniej niż w II etapie? Sprawa jest bardzo zawiłana i trudna. Dopóki Zdenkowski nie stawił sprawy założenia spółdzielni, całe prawce Smoniwicze szły za nim. Teraz część odsunęła się od nauczyciela. Zawalił wojewódzki aktyw, który nie znając dobrze zagadnień i ludzi, na jednym z zebrań postawił sprawę spółdzielni kategorycznie: tak czy nie? Przystępującie albo nie przystępującie. Większość chłopów przestraszyła się i powstał tylko Komitet Założycielski złożony z 4 osób. Trzech partyjnych i jeden bezpartyjny. Aktyw powiatowy i wojewódzki również i teraz nie udziela pomocy i poparcia nowym spółdzielcom i aktywowi, skupionemu wokół Zdenkowskiego, który prze do spółdzielni.



twórczego wysiłku. Czy w całym dorobku autora Laliki znajdziemy choć jedną postać — typ „pozytywnego ziemianina”, dla którego pisarz pragnął wzbudzić szacunek czytelnika (pomijam tu najwcześniejsze utwory jak *Wieś i miasto*)? Prus odsłonił niesłychanie wyrażające zakłamanie i moralną ohydę tej „murszejacej” klasy. Cała bezmyślność tzw. dobrego wychowania, cały fałsz i pustkę szlacheckiego stylu życia, zdemaskował pretensje tej klasy do przodującej roli w życiu społecznym i kulturalnym (bo przodownictwo w dziedzinie gospodarczej ziemianstwo w tych latach łaskawie już odstąpiło młodej burżuazji).



z przesłanek artystycznych obrazu, idą znacznie dalej niż formułował je w stosunku do poruszonego zagadnienia Prus-publicysta.

Czy Prus kształtując ponury obraz klasowego społeczeństwa z jego fałszem i brakiem wszelkich ludzkich uczuć nie dostrzegł w nim pozytywnych sił, zdolnych odczuć piękno moralne dobrego człowieka? Za opłokami rozpadającego się folwarku czeka wieś głodna ziemi. Tuż obok ogrodu „pańskiego” stoi chałupa Gajdy, który dla dziewczęcia jest wrogiem dlatego, gdyż sytuacja historyczna uczyniła z niego gospodarza na skromnej ale wła-

Wahają się również Bielawski Piotr, przodownik II etapu czytelnictwa, Budzyna Franciszek. Sołtys Pabiańczyk też jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. Chociaż mówi, że on i tak nie pozostanie na gospodarstwie, gdy nastanie spółdzielnia, że jako ślusarz pójdzie do przemysłu. Ale nie wiem, czy jego żona zgodzi się na to. Zresztą Pabiańczykowa jest w tej chwili na pewno dalej pociągnięta w rozwoju niż jej mąż. Jej wypowiedzi o życiu wsi były bardziej „ogniste” niż Pabiańczyka. Ma ona jaśniejszy pogląd na bieżące sprawy aniżeli mąż, np. jeśli idzie o sprawę Kulczyckiego to ona potrafiła już wyrobić sobie swoje zdanie. Jej zdaniem że się dzieje teraz w Smoniwicach, chłopci powinni skupić się wokół nauczyciela Zdenkowskiego, który tyle dobrego zrobił dla wsi, a nie iść za Kulczyckim. A teraz przypatrzmy się niektórym z tych, co już są członkami Komitetu Założycielskiego.

Pluta jest już starym czytelnikiem. Długo musiałem słuchać jego opowiadania o „uciesznym” romansie rosyjskim przeczytanym jeszcze przed wojną. Z detalami opowiada „porwijając” historię o porwaniu przez jakiegoś księcia Wasyła pewnej damy. Kochanek przewiózł kochankę na saniach i innymi środkami lokomocji z Francji na Syberię. „Uciesznym” romans nie miały końca, gdyby nie wrócił z pola syn, gdzie wywiózł furę gnoj. Trzeba naładować nową.

— Podoba mi się u nich — mówi Pluta — to, że do żołnierza radzieckiego podchodzi się po ludzku. I taki żołnierz robi wszystko.

Trudniejsza sprawa będzie z innym członkiem Komitetu Założycielskiego — Władysławem Głową. Nie rozmawiałem z nim, bo ostatnio unika obcych ludzi.

Ciekawe jest, dlaczego Kulczycki wystąpił aktywnie w chwili, kiedy zaczęła się walka o spółdzielnię, której jest wrogiem, dlaczego tak radykalnie zmienił postępowanie w stosunku do Głowy? Czy nie chodzi tu o przeciwdziałanie inicjatywy aktywu partyjnego ze Zdenkowskim na czele, który prowadził groładę na drogę spółdzielczości. Smoniwicczanie jeszcze sami nie wiedzą, co myśleć o Kulczyckim, czy jego czyny są zgodne z postawą wewnętrzną. Charakter chłop ma trudny.

— Bo w o... nie wiem, czy zasieję tego roku. Kulczycki kiedy dowiedział się, że jestem za spółdzielnią, odmówił mi koni. — Przedwiosnie”, a nieraz i żona głośno mi czytała, tom sr... słuchał i rozmysład nad losami tego Baryki młodego. Kiedy my czytali o tym, jak on wziął to złoto i skarby zakopane przez matkę i oddał rządu bolszewickie... tom se pomysł: jeżeli on mógł oddać dla ojczyzny takie skarby czyż ja nie mogę oddać tych paru morgów liichej ziemi? — I to jeszcze dla siebie? I wzięłem i zapisałem się do spółdzielni.

Prawdziwe oblicze Kulczyckiego wyświeili najbliższa przyszłość, gdy znowu stanie sprawa spółdzielni. Kiedy o Zdenkowskiego część gromady odsunęła się po nieudanej próbie założenia spółdzielni, przestano wypełniać ankiety czytelnicze. Wysłano do Miechowa tylko 54 ankiety, gdy w II etapie 169. Aktyw Kulczyckiego albo odrzucił ludziom, żeby nie wypełniali ankiety, albo zachował się obojętnie z racji swych funkcji, niektórzy z jego ludzi powinni być aktywnie zajęci są ankietai. Na przykład w ogóle nie działała komisja ankietaowa, w której skład wchodził m. in. sołtys Pabiańczyk, stronnik Kulczyckiego.

Pluta Kazimierz też się nie cofnie. Przedtem wahał się, ale teraz już się nie cofnie. Jego słowo, to stał.

Mimo, że w Smoniwicach wypełniono tylko 54 ankiety, nie oznacza to, że zmniejszyła się ilość czytających. Nie, zmieniła się tylko sytuacja polityczna. Chwilowo osłabł najbardziej uświadomiony aktyw. W zaciągu pionierskim wyjechało ze Smoniwic 12 zetempowców z przewodniczącym Kola, Wawrzynem na czele. Ale aktyw ten na nowo zbiera siły do walki. Idzie o to, aby pomóc im, aby pomóc nauczycielowi Zdenkowskiemu, który w tej chwili czuje się trochę osamotniony — apel do aktywu powiatowego w Miechowie i wojewódzkiego w Krakowie. Jestem przekonany, że mimo wszystkich trudności, zalamań i potknięć jesienią tego roku w Smoniwicach między zostaną zaorane.

Czy Prus formułował ten osąd w swoich wypowiedziach publicystycznych? Do klasy szlacheckoziemianiskiej miał zawsze stosunek krytyczny; w swoich kronikach drwił z jej zaściankowości i ograniczenia intelektualnego, burzał się na nierobstwo, zjadłwie kpil z jej nadętej pyszałkowości, z cehuających ją „form pańskich”. Przy tym wszystkim tę litanię szlacheckich grzechów, którą by można za autorem kronik długo jeszcze ciągnąć, pisarz uważał po trosze za wady niejako narodowe; dlatego próbował perswadować, przemawiając ich do wyjścia z tepego nieopradnego i ciasnego „hreckosiejstwa”, do przyjęcia w gospodarce rolnej kapitalistycznych metod produkcji, zastosowania tych wszystkich ulepszeń, jakie wprowadzili wówczas na Zachodzie wielcy obszarnicy, uzyskując większą wydajność i opłacalność. Prus — publicysta nie zdawał sobie jednak przy tym sprawy z tego, że obszarnicy zachodnio - europejscy i amerykańscy podbijali dochodowość swoich majątków kosztem wyższego robotników folwarczych, nie rozumiał, że w ówczesnym rolnictwie owych lat „postęp” dokonywał się przy pełnym zachowaniu kapitalistycznego prawa koncentracji kapitału, ostrej konkurencji, doprowadzającej w rezultacie do nieu-

W polu obserwacji autora Aniëlki znalazł się przede wszystkim podpadający folwark szlachecki. W założeniach kompozycyjnych utworu leżało uwypuklenie jego degradacji ekonomicznej. Stąd centralną figurą obrazu wbrew tytułowi jest pan Jan, posiadacz przekazanej dziedzictwem (przez rodzinę żony) ziemi — szlacheckiego „warsztatu pracy”. Prus pokazuje czytelnikowi, co stało się z tym „warszatem” w rękach typowego reprezentanta uprzywilejowanej klasy. Postępujący proces rozkładu folwarku obserwujemy oczami Aniëlki, która z naiwnym realizmem notuje fakty, nie zdając sobie sprawy z ich przyczyn. Należy podkreślić, jak specjalną funkcję w utworze pełni ta dorastająca dziewczynka, nie przyjmująca obyczajowych norm, ocen i nawyków swojej sfery w spojrzeniu na otaczający ją świat ludzi i rzeczy. Prus z niewzruszoną wnikliwością odsłania nam świadomość dziecka, którego nie uformowały jeszcze klasowe konwencje, które boleśnie samodzielnie dochodzi do wiedzy o świecie, które wprawdzie nie potrafi przeciwstawić się nieludzkiemu bezsensowi życia swoich najbliższych, ale zaczyna bezsens ten odkrywać nie ujmując znieść jego ciężaru. Prus kreując postać Aniëlki niekiedy poświęcał nawet prawdę psychologiczną bohaterki, której dojrzałość przerasta trzynastoletnie dziecko na rzecz jej funkcji demaskatorskiej w stosunku do otaczającej rzeczywistości, ściśle własnej rodziny, jej postawy moralnej i społecznej. Mimo iż Aniëlka odczuwa nadciągającą katastrofę pod kątem losów własnej rodziny, w jej świadomości przelamuje się to zagadnienie również w kategoriach społecznej oceny: „Ludzie, woli, a nawet ziemi?... Czyżby umrzeć z głodu?... Czyżby przestała rodzić zboża i ziola, karmić drzewa i ptaki?... Więc może nadejść chwila, w której pusty dwór otacza szczerznięte badyle i konary ogołocone z liści?... Ich ziemia umrze!... jaka straszna myśl. To chyba i oni wszyscy umrą: ojciec, matka, Józio, a najpierw ona sama, aby nie widzieć zmentarza ludzi, zwierząt i przedmiotów.”



Jakie cechy pisarz pokazał w tym drobnorolnym przedstawicielu gromady? Gajda jest człowiekiem o dojrzałej świadomości klasowej. Ten ciężko pracujący na skrawku ziemi chłop, broni interesów całej gromady przeciwko ewentualnemu nabyctwu dworu przez kolonistów niemieckich. Forma podjętej przez niego walki jest oczywiście naiwna, spalanie budynków gospodarskich nie zapobiegło by klęsce. Ważne jest jednak, że jego zamach „na dwór” nie jest aktem jednostkowej zemsty, ale czynem podjętym świadomie w obronie żywotnych interesów wszystkich chłopów przy dworskiej wsi.

Przedwzięwane są następujące nagrody za wodewil wiejski: I — 2.000 zł. II — 7.000 zł. III — 5.000 zł. Cztery dalsze nagrody po 2.000 zł. Przedwzięwane nagrody za skecz i monolog: I — 2.000 zł. II — 1.000 zł. III — 500zł.

Prace zaopatrzone w godło oraz w osobną kopertę zawierającą nazwisko, imię i dokładny adres autora należy nadsyłać w nieprzeznaczonym terminie do dnia 1 października 1953 r. na adres: Warszawa, ul. Senatorska 13-15, P. O. I. A. „ARTOS”, Centrala, dopisując z lewej strony koperty: Konkurs na wodewil, monolog i skecz wiejski. „ARTOS” zastrzega sobie prawo pierwszeństwa wykorzystania prac nagrodzonych i nadesłanych.

Prace zaopatrzone w godło oraz w osobną kopertę zawierającą nazwisko, imię i dokładny adres autora należy nadsyłać w nieprzeznaczonym terminie do dnia 1 października 1953 r. na adres: Warszawa, ul. Senatorska 13-15, P. O. I. A. „ARTOS”, Centrala, dopisując z lewej strony koperty: Konkurs na wodewil, monolog i skecz wiejski.

### KONKURS

na wodewil, monolog i skecz wiejski

Mając na względzie rozszerzenie estradowego repertuaru o problematykę wiejskiej, Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych „ARTOS” i Związek Literatów Polskich ogłasza konkurs na wodewil, skecz i monolog, które poruszałyby zagadnienie nurtujące współczesną wieś polską. Autorzy powinni uwzględnić warunki techniczne, w jakich pracują 4, 5 i 6-osobowe (łącznie z akompaniastorem) obiadkowe zespoły estradowe, nie pozwalające na przewożenie dekoracji, rekwizytów itp. Przewidziane są następujące nagrody za wodewil wiejski: I — 2.000 zł. II — 7.000 zł. III — 5.000 zł. Cztery dalsze nagrody po 2.000 zł. Przedwzięwane nagrody za skecz i monolog: I — 2.000 zł. II — 1.000 zł. III — 500zł. Prace zaopatrzone w godło oraz w osobną kopertę zawierającą nazwisko, imię i dokładny adres autora należy nadsyłać w nieprzeznaczonym terminie do dnia 1 października 1953 r. na adres: Warszawa, ul. Senatorska 13-15, P. O. I. A. „ARTOS”, Centrala, dopisując z lewej strony koperty: Konkurs na wodewil, monolog i skecz wiejski. „ARTOS” zastrzega sobie prawo pierwszeństwa wykorzystania prac nagrodzonych i nadesłanych.



chronnej ruiny drobną gospodarke chłopską. Niedostrzeżenie tej podstawowej zasady systemu, opartego na wyższości człowieka przez człowieka, plynęło z klasowego ograniczenia pisarza, który widząc istniejące zło społeczne, nie potrafił zrozumieć jego ustrojowych korzeni. Prus — artysta notował jednak objawy tego zła i w tym właśnie leży wielkość realistów mieszczańskich, na tym polega ich postępowanie i funkcja, w tym wyraża się ich solidarność z masami uciskanymi.

Podkreślaliśmy już, że nasilenie realistycznych elementów w twórczej ruinie drobną gospodarke chłopską. Niedostrzeżenie tej podstawowej zasady systemu, opartego na wyższości człowieka przez człowieka, plynęło z klasowego ograniczenia pisarza, który widząc istniejące zło społeczne, nie potrafił zrozumieć jego ustrojowych korzeni. Prus — artysta notował jednak objawy tego zła i w tym właśnie leży wielkość realistów mieszczańskich, na tym polega ich postępowanie i funkcja, w tym wyraża się ich solidarność z masami uciskanymi.

Podkreślaliśmy już, że nasilenie realistycznych elementów w twórczej ruinie drobną gospodarke chłopską. Niedostrzeżenie tej podstawowej zasady systemu, opartego na wyższości człowieka przez człowieka, plynęło z klasowego ograniczenia pisarza, który widząc istniejące zło społeczne, nie potrafił zrozumieć jego ustrojowych korzeni. Prus — artysta notował jednak objawy tego zła i w tym właśnie leży wielkość realistów mieszczańskich, na tym polega ich postępowanie i funkcja, w tym wyraża się ich solidarność z masami uciskanymi.

\*) Patrz część pierwsza, Więść Nr 17 (403).

Leonard Sobierański

Edward Pochroń

\*) Patrz artykuł Zofii Szprokoff, „Przypatrzmy się Smoniwicom”, Więść Nr 17 (403)

Powieści historyczne dla młodzieży

BARBARA TYLICKA

O BOHATERSTWIE HISTORII LUDÓW

W pracy nad wychowaniem młodego pokolenia otwartych, wytrwałych, patriotycznych budowniczych Ludowej Polski, powieści historyczne odgrywa rolę niezmierzoną...

Powieść historyczna dla młodzieży odegrać może w jej wychowaniu doniosłą rolę dlatego, że wskazując na przeszłość uciesku i wyszuku ludu, która dla młodych, wychowanych w słońcu naszej wolności jest często niepojęta...

Powieść historyczna to ulubiona lektura młodzieży. Zaspokaja jej zainteresowania poznawcze, urzeka wyobraźnię obrazem dawnych wieków, kształtuje jej pojęcie o bohaterstwie, o pozytywnej działalności społecznej człowieka...

Zadania historii, a więc i realistycznej powieści historycznej Stalin określił słowami: „A zatem nauka historii, jeżeli chce być rzetelną nauką, nie może już sprowadzać historii rozwoju społecznego do czynów królów i wielkich dowódców, do czynów „zdobyców” i „zaborców państw...”

Powieść historyczna, która przed młodym czytelnikiem otworzy „historię ludów”, historię ich dążeń i walk, nauczy go rozumienia biegu losów ludzkości. Bezludna mieszanina królów i wojen, dat i faktów, jaką karmiła go historia burżuazyjna, ułoży się w dialektyczny ciąg dziejów świata...

Pierwszym i najistotniejszym w tej chwili zadaniem młodzieżowej powieści historycznej jest sięgnięcie do tradycji polskiego ruchu robotniczego i ukazanie dosłownie przemierzanych lub oszczerezo traktowanych przez historiografię czy powieści burżuazyjną postaci wielkich „rewolucjonistów” naszej epoki...

Książka Jadwigi Chamiec o Waryńskim jest nie tyle powieścią, ile zbeletryzowanym życiorysem. Autorka potrafiła w niewielu rysunkach trafnie ukazać warunki, w jakich kształtują się początki ruchu robotniczego w Królestwie Polskim...

JAN BOCHEN

O współpracy z kinami wiejskimi

Chłopstwo naszej gromady Jarantów doceniając przodującą rolę klasy robotniczej w budowie socjalizmu w Polsce i chcąc podążyć do szybkiego wykonania Planu Szóstoletniego...

W chwili obecnej podpisano już deklarację 10 chłopów. Liczba ta z każdym dniem będzie się powiększała, ale przy stałym i systematycznym przekonywaniu i uświadamianiu politycznym...

Oto jakże ciekawy i wymowny list, Inicjatorzy spółdzielni w dą w kinie potężnego skrzygnięcia. Kultura dla nich nie jest „na potęgę”, w rozszerzaniu kultury i pogłębianiu jej upatrują warunek, decydujący o kroku naprzód swoich sąsiadów.

Sięgniemy po inny przykład. W Bralinie (pow. Kępno), gdzie istnieje stałe kino, Komitet wciągnął do współpracy organizację społeczną, instytucję, zakłady pracy i szkoły. Obejmują one patronat nad każdym festiwalem zagranicznych filmów, co połączone bywa ze współzawodnictwem.

Podczas V festiwalu filmów radzieckich I miejsce zajęła Szkoła Podstawowa (dyplom uznania) II — LZS (też dyplom), III — POM, IV — ZMP, V — GS, VI — Koło Gospodyń. Do współpracy i współzawodnictwa nie przystąpiły jedynie SP i zespół świetlicowy...

ANTONI KOWALCZYK

Abymy przestali być zapomnianym „Kopciuszkim”

CHCIAŁBYM i ja zabrać głos w rozpoczętej na łamach „Wsi” dyskusji o pracy radiowej. Dyskusja ta godna uwagi, bo dotąd mało kto o radiowęźlach wie, a jeszcze mniej nad nimi pracuje...

Nasz radiowęzeł obsługuje 11 gromad, 7 gromad gminy Stary Sącz i 4 w gminie Podgórzynie nie licząc 5 tys. miasta. Na 13 gromad gminy Stary Sącz nie słuchają nas jedynie gromady: Moszczenica Wyżna, Moszczenica Niżna, Woła Krogulecka i Gobon...

Tyle o naszych osiągnięciach. Nie jesteśmy fałszywie skromni — dokonaliśmy już sporo. Ale większe są jeszcze błędy i nasze bolesne trudności — wciąż jeszcze nieprzezwyciężone i przeszkadzające nam

ku Kubińca, który mieszka niedaleko, pod Zakopanem, chłop-góral Nędra Kubińiec-poeta. A Daleko od Moskwy i Nowa Huta a Światła w Kooridii i Spółdzielni produkcyjne, których coraz więcej przybywa na Podhalu...

W Charsznicy (k. Miechowa) gmina świetlicza „jest nieożywiona” a świetlicowcy „za okres pół roku był 2 razy w kinie”. Czy to nie miazdząca krytyka kierownika świetlicy? „Jeśli idzie o pomoc od strony politycznej, gospodarczej i kulturalnej to kino nasze nie ma prawie żadnej” — żal się Bolesław Kyzioł, kierownik kina stałego w Charsznicy...

Tak właśnie rozumie swe zadania POM w Bralinie. Potrafił nie tylko własną załogę rozkochoć w sztuce filmowej. Uznał za celowe „po swojej linii” przewozić kino wraz z obsługą do spółdzielni produkcyjnych, na polach których orzą jego traktory...

Pełna współpraca z kinem stałym na wsi obejmować winna trzy okresy. Pierwszy — poprzedzający nowe filmy, drugi — podczas wyświetlania, trzeci — po wyświetleniu.

Pierwszy okres — to okres reklamy, zapowiedzi i agitacji. Najczęściej mają bez żadnej akcji. To też ludzie chodzą po prostu do kina, licząc na rozrywkę i sensację. Ruch i ożywienie nie poprzedzają nowych filmów. Brak świadomej pracy, która by wciągała nowe grupy widzów spośród starszych chłopów, spośród kobiet, sięgała w głąb okolicznych wsi...

Wielu filmów popchnęło chłopów i młodzież do biblioteki po książkę o tym samym tytule, popchnęło i do innych a często w ogóle do księżki. Niejedyn film wzbudził marzenie o nowym zawodzie, umocnił żal do nauki. Nie jeden był tym ostatnim bodźcem, jaki zadczywał o przystąpieniu do spółdzielni produkcyjnej. Filmy zaczynają stawać się tematami wypracowań szkolnych. Tak np. dzieje się w gminie Otwinów. Warto aby najlepsze były odczytane w świetlicy i nadawane w radiowęźle. Nie mogą się tylko doczekać pióra korespondentów. O wszystkim piszą korespondenci wiejscy, ale najrzadziej o filmach, o ich wpływie na gromadę. Frontem do kina i filmów panowie korespondenci!

Czesław Bochen

Kronika radziecka

Wiosna w kolchozach

Na rozległych obszarach kolchoźniczych rozpoczął się wiosenny siew. Imponujący obraz kosiarskich robotników, tysiące maszyn Rolmach prac, zastosowanie produkcji nauki i techniki prześcignęły największe marzenia.

Dawnie z nadejściem wiosny łączą się tradycyjny obrazek, ogłady w popularnych cytynkach — wyszedł siewca na pole, garścią rozrzucał siewce ziarno. Jakże dzisiaj inaczej! Gdziekolwiek sięgnie wzrok, ujrzy bezkresne obszary, po których dżemem idą maszyni terkotarscy traktory. Oto „Stalinowie” ciągną za sobą pięć, sześć siewników. Przy każdym przejeździe obsiewają one rolę na szerokości dwudziestu paru metrów, w dzień robią ponad sto hektarów. Po drogach pędzą bez przerywania ciężarówki z wyskokowymi siewnymi ziarnem. Iż to ludzkiej pracy i czasu zaszczerdą maszyn, które do kolektywnego gospodarstwa wprowadziły socjalizm!

W tym roku przed rolnictwem radzieckim stają ambite zadania, wytyczone na XIX Zjeździe. Trzeba dać pion obrotu i lepszy A to oznacza wdrażanie lepszemu oparciu o produkującą naukę i technikę.

Rezultaty już są widoczne. Tej wiosny zasiew obył ponad milion hektarów ziemi więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Na 17 milionach hektarów zastosowano mierzownicowe metody. Znacznie wzrosła mechanizacja pracy. 89 procent siewu przeprowadzono przy pomocy maszyn. Wśród traktorystów rozwija się szerokie współzawodnictwo. Daje to wspaniałe wyniki: już nie pojedyncze kolchozy, lecz całe rejonu zakończyły siew przed ustalonym terminem.

Mistrzowie wysokich urodzajów zaciągają nowe zobowiązania. Wzrosty z hektara 200 i nawet 250 pudów ziarna. Współzawodnictwo objęło ogromne obszary Związku. Czy plany są realne? Ludzie nowej kolchoźniczej wsi, potęga radzieckiej techniki, ogromny wzrost kultury socjalistycznego rolnictwa, gwarantują nowe realności zdobyć.

Kampania siewna dała nowe doświadczenia, wysunęła nowych producentów ludzi: traktorystów, mechaników, agronomów. „Jest rzeczą niezmiernie ważną — pisze prasa radziecka — żeby nowe doświadczenia, nowe ambite plany stały się własnością ogółu kolchoźniczego, popularyzowały się szybko i szeroko”. Jak przedłożyć nowe doświadczenia i zdobyte przez producentów kolchoźniczych w masy — oto pilne zadanie, stojące przed teroczną kampanią siewną.

Wielką doniosłą rolę w wiosennej kampanii siewnej spełnia inteligencja kolchoźnicza, nowa inteligencja ludowego typu, wyrosła na wsi i z potrzebami oraz zyciem wsi ściśle związana. „Niejedną z nich — pisze prasa radziecka — jest rola wiejskiej inteligencji w kulturalnej i politycznej pracy wśród kolchoźniczych pracujących na polach z dala od wsi. Agromon, lekarz, nauczyciel, kierownik świetlicy czy klubu, bibliotekarz mają wielkie zadania: pomagają partyjnym organizacjom, prowadzą prace kulturalne, być duszą każdej kulturalnej akcji. „W praktyce oznacza to przeniesienie punktu ciężkości pracy kulturalnej ze wsi do miejsc, gdzie pracują kolchoźnicze brygady, gdzie decyduje się los przyszłego wysokiego urodzaju.”

Wielką inteligencją wiąże się ściśle z zyciem kolchozu, zycie kolchoźniczymi potrzebami i celami, prowadzi wielką masową polityczną i kulturalną robotę na polach w czasie prac rolnych i w fermach hodowlanych.

W czasie wiosny agitatorzy odwiedzają rolnie brygady, przeprowadzają rozmowy. Tłumaczy wydarzenia w kraju, w polityce międzynarodowej, popularyzują literaturę piękną i fachową, pomagają w pracy kolchoźniczej, propagują doświadczenia nowatorów siewu, redagują gazetkę sieniową i wydają pisma ulotne.

Do pracy ruszają też biblioteki. Przenosione lotne punkty biblioteczne, liczne kadry książkowików rozpowszechniają polityczną i agrotechniczną literaturę, zapoznają kolchoźników z dobrą powieścią. „Wielką inteligencją — podkreśla z naciskiem prasa radziecka — jest dziś ogromna kulturalna siła w kolchozach. Radziecka wiejska inteligencja pomaga Partii wychować kolchoźniczą młodzież, zapoznając kolchoźników z dobrą powieścią. „Wielką inteligencją — podkreśla z naciskiem prasa radziecka — jest dziś ogromna kulturalna siła w kolchozach. Radziecka wiejska inteligencja pomaga Partii wychować kolchoźniczą młodzież, zapoznając kolchoźników z dobrą powieścią.

Wielką inteligencją — podkreśla z naciskiem prasa radziecka — jest dziś ogromna kulturalna siła w kolchozach. Radziecka wiejska inteligencja pomaga Partii wychować kolchoźniczą młodzież, zapoznając kolchoźników z dobrą powieścią. „Wielką inteligencją — podkreśla z naciskiem prasa radziecka — jest dziś ogromna kulturalna siła w kolchozach. Radziecka wiejska inteligencja pomaga Partii wychować kolchoźniczą młodzież, zapoznając kolchoźników z dobrą powieścią.

Od „lampki Iljicza” do systemów energetycznych

Produkcja energii elektrycznej w Związku Radzieckim w roku 1955, jak to wynika z XIX Zjazdu, będzie w porównaniu z rokiem 1950 w przybliżeniu o 60%. M. in. pozwoli to na szersze zastosowanie energii elektrycznej w rolnictwie. Dużym krokiem naprzód w nakreślonych planach jest tworzenie tzw. systemów energetycznych. Są to kombinacje energetyczne, w których moc w systemie sięga dwóch — trzech tysięcy kilowatów. Takie systemy powstały ostatnio na Ukrainie, w Kazachstanie, w Gruzji, w Armenii, na centralnych obszarach Związku, na Uralu i na Syberii. Przeważa w tym typie kulturalna energia elektryczna, w tym też dzięki sile mocy może ona obsługuwać lepiej dziesiątki kolchozów, a przy tym pracuje sprawniej.

W tej chwili Instytut Energetyki Im. Krzyżanowskiego istnieje przy Akademii Nauk ZSRR, opracowuje projekty nowych elektrowni i łączenia ich w systemy energetyczne, aby doświetliły wielkim twórczym planem nową pięćciolatkę. Ogromną drogę mają z sobą dzieła elektryfikacji w ZSRR, możliwe tylko w kraju pokojowej socjalistycznej gospodarki. Od pierwszych zarówki na polu energetyki, mamy „Iljicza” do systemów energetycznych, potężnych elektrowni na Dnieprze i nad Wołgą.

W listopadzie 1920 r. Włodzimierz Lenin był we wsiach Kasznio i Jaropole moskiewskiego okręgu. Tutaj władza radziecka zbudowała dwie pierwsze w naszym państwie zakłady, które miały obsługiwać maszyny stnowi wydatną pomoc. Od tego czasu dzięki pokojowemu budownictwu w ZSRR, cały kraj pokrył się siecią elektrowni, prad przepłynął do najdalszych zakątków, oświetlił miasta i obsługując maszyny stanowi wydatną pomoc. Role energii elektrycznej w nowej pięciolatce, jej szerokie zastosowanie w rolnictwie podkreśla m. in. referat Saburowa na XIX Zjeździe: „Jednym z najważniejszych zadań jest opracowanie udoskonalonych konstrukcji i zastosowanie w rolnictwie traktorów elektrycznych i maszyn rolniczych korzystających z taniej energii elektrycznej, zwłaszcza w rejonach wielkich elektrowni wodnych”.

Antoni Kowalczyk  
Stary Sącz  
pow. Nowy Sącz

GRZEGORZ TIMOFIEJEW



Rys. B. Horska

WOJCIECH DRYGAS

Bitwa o szkołę

Jednej nocy Kulebiaczka zobaczyła we śnie rodzinne papiry, w których zamierała zauważyć zbliżający się fakt swego powrotu...

I wreszcie biegle długie zdanie co wiersz odwołujące się do niebios. Świadomość, że znów nadchodzi dzień, który jąda od niej, by nowym postanowieniem matrymonialnym zaważyła po raz drugi na dziejach swej starożytnej rodziny...

Następnej nocy zjechała do Imielina rodzina Walenciaków: dwie młodsze siostry z mężami i przychówkiem, stara babcia, tysiące strzyk i wujenka. Kobiety zawiadnęły z miejsca chałupą Kulebiaczki...

Jak zwykle w tym dniu pierwsza lekcja poświęcona była arytmetyce. Do ostatniej chwili nie było podparła nauczycielce. Że w klasie stały nowe porządki. Odnotowała

IGNACY GRZELAK

W wiosennej kampanii

W ŚWIETLICACH i wiejskich domach kultury obserwujemy ciekawe przemiany. Dawnej wiosna oznaczała w świetlicach początek drzemki, przechodzącej w głęboki sen aż do późnej jesieni...

Jakby tak np. puszczone gazetkę gromadzką, albo i gminną w obieg, chłopaki lataliby po polach z arkusikami, a chłop kupiłby chętnie, komiwoi zadał obrotu, papierosa sam zapalił i poczył z ciekawością.

Oto w Golaszynie „redakcja” przy Wiejskim Domu Kultury jednego dnia doniosła, że u Mataszaka leży od zeszłego roku nie naprawiony siewnik. Jemu wystarczy jeden, ale ten drugi przydałby się innym...

Przyprowadził tu zaraz swoją mamę... Wykrztusiła z przyswajaniem, lecz zaraz się poprawiła: Co to ma znaczyć, obywałe? i dodała: Zebranie komitetu rodzicielskiego odbędzie się dopiero wieczorem...

— Wieszorem? — skrzywił się tystryj. — To bardzo źle, że wieczorem... Wieszorem to ja się chcę rozłożyć z betami i niech mi wtedy żadna cholera nie przeszkadza w spaniu...

Nauczycielka zdrewniała ze zgrozy i upłynęło wiele sekund zanim utrwaliła się w przekonaniu, że najlepszą rzeczą będzie zaalarmować gromadę...

— Ja łamię kontrakt? Ja? Ja nie taka, żeby je tamala! Pokażcie mi jedno soltysie, gdzie w tym kontrakcie powiedziane, czy mi nie wolno było użytkować tej izby? Gdzie?

— Możem i nie dopisał tego czy owego — denerwował się soltys — ale żeby tak zaraz... A nie! Kulebiaczka, to nieładnie! To nieładnie! Więcej poczucia obywatelskiego, delikatności więcej!

Zastąpiły go bardziej wymowne przedstawicielki komitetu rodzicielskiego Grządkowa i Dąbkowa, które dorzuciwszy do zgłębku kilka ogólnych uwag o wydrapowaniu oczu, wyrzuceniu kudłów i bicciu pokrzywanami, na ostatek wrzasnęły z proroczą przenikliwością:

— To lajdactwo po trzykroć bokiem ci wylezie! Bokiem ci wylezie krzywa naszych dzieciaków, zanim piznie kura usłyszysz...

Było to hasło bitewne. Za moment towarzyszyło na ziemi powiększyło się o dalsze cztery osoby. Takiego naporu, rzecz oczywista, Kulebiaczka znieść nie mogła!

— Wtem Kot bogacz bez namysłu Jednym susem oknem wpada... I go nie ma!... nie ma!... nie ma! „oho — po nim! trudna rada!”...

...A wtem bogacz wół przytomny Osmałom oknem wraca W rękę mocno trzyma worek — I z tym workiem się przewraca...

Ludzie wodą Kota leją — Bosakiem go przyciągają — W worku złoto brzęczy! złoto!... No i weksle rozpoznają.

A Kotowa to zlapala Jak ta wiedzma w swoje szpony! I już nie rwie włosów z głowy, Ucił jej głos przerażony.

Ludzie widząc weksle swoje Z przerażenia rzekli z cicha: „Oto ludzie rozpacz dla nas Ma w swych łapach ta Koccha!”

...tak się stało!... Legnica

się z czego pośmiać. Dostało się bowiem chytrusom i kombinatorom, a pochwalono co przedniejszych rolników... Ale jakie tego będą skutki? Dłanie się rozucieklika, a przodujący chłop zakaszą rękawy. I wyjdzie na to, że czy Golaszyn chce, czy nie chce, będą z nim współzawodniczyć, jedna gęba, a drugą rękami...

Horacy Safrin Fraszkę Wykrety Kulackie

Kulak, który opóźniał się z dostawą mleka, co dzień na brak pokarmu dla bydła narzekał. Nie dziwnego. Stosując powiedzonko znane, rad by zawsze i wszędzie wykreć się s i a n e m.

O Słowach i Czynach Soltysa P a l a l sążnistą mowę na Radzie, Obytnicami spyal. Lecz działanością dowiódł gromadzie, że był to po prostu — n i e w y p a l.

O Zawiedzionych Nadziejach Mieszkańców pewnej gminy doszła wieść radosna, że naprawią gościniec, skoro przyjdzie wiosna. Teraz się dowiedzieli zawiedzeni srodze, iż sprawa dróg wciąż jeszcze jest na „d o b r e j” drodze.

Gazetka gminna

BRONISŁAW MARCINEK

U BOGACZA

U bogacza wybuchł pożar... Ludzie krzyczą: „Kot się pali!” Na ratunek wszyscy biegli, No i wszyscy ratowali.

Pośród zgłębku, pośród trzasku Głos z rozpaczy w niebo wali „Ludzie, — ludzie o ratunku!!! Tam się beczka w domu pali!!!”

„No ratujcie ludzie beczkę!!!” Brzmi rozpaczy głos Kotowej. Patrzą — ona zwirowała, Bo wyrwa włosy z głowy!

A oknami dym już bucha — Lada chwila dach się zwał. Dom się pali, a coż beczka? — Tak ludziska se gadali.

„Wtem Kot bogacz bez namysłu Jednym susem oknem wpada... I go nie ma!... nie ma!... nie ma! „oho — po nim! trudna rada!”...

...A wtem bogacz wół przytomny Osmałom oknem wraca W rękę mocno trzyma worek — I z tym workiem się przewraca...

Ludzie wodą Kota leją — Bosakiem go przyciągają — W worku złoto brzęczy! złoto!... No i weksle rozpoznają.

A Kotowa to zlapala Jak ta wiedzma w swoje szpony! I już nie rwie włosów z głowy, Ucił jej głos przerażony.

Ludzie widząc weksle swoje Z przerażenia rzekli z cicha: „Oto ludzie rozpacz dla nas Ma w swych łapach ta Koccha!”

...tak się stało!... Legnica

Gdv wiosna za si'nie działa...

Półki trzymała zima, a następnie wiosenne roztopy — świetlica w Starym Dworze, gm Brojce, pow. Międzyrzec (zielonogórskie) działała wcale nieźle. Kierownicą — koleżanka Kulłówna, prowadzą energicznie czytelnicy zespół...

W sprawie polega na tym, że nie są oni już ZMP-owcami, a równocześnie nie zamienili się całkowicie w koty. Jacy z nich bowiem ZMP-owcy, skoro odwrwali się od reszty młodzieży, stworzył własny zarząd...

Zbawienny remont

Przedstawiamy naszym czytelnikom najdziwniejszą świetlicę wiejską pod słońcem. Mieści się ona w gromadzie Kandyty pod nieczulym i przeważnie śpiącym okiem referenta kulturalno-oświatowego miejscowej GRN Mówiąc ściślej — świetlica leży na pierwszym piętrze, akurat nad sklepem Gminnej Spółdzielni...

W sprawie polega na tym, że nie są oni już ZMP-owcami, a równocześnie nie zamienili się całkowicie w koty. Jacy z nich bowiem ZMP-owcy, skoro odwrwali się od reszty młodzieży, stworzył własny zarząd...

15 razy — nie Czy można opowiedzieć prawdziwą historię, w której każde zdanie miałyby jakieś zaprzeczenie? Wygląda na to, że sztuka prawie niemożliwa do wykonania. A jednak — zawiązując zetem-powcom z gromady Jurkowiec, pow. Sandomierz, wuj kieleckie — możemy spokojnie takie prawdziwe opowiadanie...

Redakcji naczelnej JAN ALEKSANDER KROI Redaguje Komitet Adres administracji: Warszawa ul. Wiejska ul. Starymieszkańców nr 7 Tel: Red Nacz 863-86 Tel Redakcji 87061 W ar u n k i p i e n u e m a t y mies. — 4,60 zł. kwartalnie — 13,80 zł. półrocznie — 27,60 zł. rocznie — 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze

Redakcja naczelna JAN ALEKSANDER KROI Redaguje Komitet Adres administracji: Warszawa ul. Wiejska ul. Starymieszkańców nr 7 Tel: Red Nacz 863-86 Tel Redakcji 87061 W ar u n k i p i e n u e m a t y mies. — 4,60 zł. kwartalnie — 13,80 zł. półrocznie — 27,60 zł. rocznie — 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze

RSW „PRASA” Warszawa Marszałkowska 3/5 4-B-14692

SEWERYN SKULSKI

PIosenka Migiem Zrobiona

Było to tak. 24 kwietnia miśmy zebranie Frontu Narodowego, na zebraniu tym jako gromada na cześć Świętej Pierwszomajowego podjęliśmy uchwałę, aby starszemu wiekiem i podupalemu na zdrowiu ob. Ciecierzewi wykonać zupełnie bezpłatnie wiosenną pracę na jego 4 ha. Potem nastąpiła indywidualne zobowiązania, ja należałem do tych, którzy postanowili przed dniem 1 maja spłacić drugą ratę wiosennej pożyczki grunтового „oszwaryjowanym” z moją starą w domu i jakoś się znalazło na ten podatek. Wsiadłem na rower i jędo do soltysa z podatkiem, mijam budnyk remiza, a tu ktoś wola:

— Hej, obywatelu korespondencie, nie macie jakiejś piosenki wesolej za pacuchą? Jedziemy do wojaka, śpiewać nam się chce, a żaden z nas wesolej piosenki, takiej jeszcze nie śpiewanej, zmajstrować nie umie.

Patrzę, na trzech wozach siedzi piętnastu chłopaków z rozwianymi na wietrze czuprynikami i animuszem do dowcipów. Ze nigdy nie zapomniam o notesie i ołówku, schodzę więc z roweru, operam notes na denicy woza i piszę:

Odchodzę do wojska Od mojej jedynej, Niech sama Zosienka Wyprawi te chrzelnicy. Potem mi donlesia Liścikiem z dopiatą, Czy to jej malenstwo Zateknij za tąta.

Nie płacz mi Zosienko, Choć nie wniesiesz wiana, Gdy powrócę z wojska, Ślub jest murowany! Jeśli będzie synek. Daj mu imię Zdzisła, Gdy kochasz ojczyznę, Śmieję się jak ja dzisiaj.

Ale się zachowaj D'a mne jak należy, Bo ja straszny. Zosiu, Gdy czuprynę zjęję. U soltysa sprawę załatwiłem mi-giem. Jechałem na rowerze obok wo-zów do Lipna po odbiór poczty, a weseli chłopcy wspaniewały te piosenkę na zabój, zaczynając wciąż od nowa ku weselości kilkuset robotników, pracujących przy przebudowie szosy, i kilkudziesięciu dzieciąt PGR, sortujących ziemiaki przy szosie.

Nowości „Książki i Wiedzy” „Rola statutu w życiu spółdzielni produkcyjnej”, str. 84, cena 2,00 zł. „Proces księdza Leity i innych agentów wywiadu amerykańskiego”, str. 296, cena 18,00 zł. „Proces trzech biskupów słowackich”, str. 328, cena 6,30 zł. „Niemiecka Republika Demokratyczna na drodze do socjalizmu”, str. 328, cena 16,40 zł. Eric Williams — „Kapitałizm i niewolnictwo”, str. 210, cena 16,40 zł.

Rola statutu w spółdzielni produkcyjnej Statut jest podstawowym prawem życia spółdzielni. Każde jej członków powinien znać i rozumieć statut, przestrzegając jego zasad i wymagać tego samego od innych. Statut jest bowiem dla spółdzielni produkcyjnej tym punklrem, o którym powinny się rozbić kulackie próby przrenikania do spółdzielni, albo jej osłabienia od wewnątrz. Statut jest orędem walki z wrogiem klasowym. Jest środkiem wychowania spółdzielców w duchu rzetelnej pracy i wzajemnej pomocy. We wspólnym dążeniu do dobrobytu, kultury mas chłopskich oraz do umocnienia sojuszu z klasą robotniczą — w walce o siłę i szczyście Polski. O roli statutu w życiu spółdzielni produkcyjnej mówi wyczerpująco wydana ostatnio nakładem „Książki i Wiedzy” broszura pt. „Rola statutu w życiu spółdzielni produkcyjnej” Broszura otwiera sprawozdanie Komisji Statutowej złożonej na plenum Zjazdu przez przedstawiciela komisji. Jerzego Tenlicha, dyrektora Instytutu Ekonomicznego Rolnej.

Z kolegi podana jest uchwała zjazdu w sprawie konieczności ściślejszego przestrzegania statutu, a następnie uzasadnienie i treść poprawek wniesionych do statutu. Ostatnia część broszury podaje dosłownie tekst czterech statutów Rolniczego Zrzeszenia Sołdziejczego RZS, Rolniczego Spółdzielni Wytwórczej RSW, Rolniczego Zespołu Spółdzielczego RZS i Zrzeszenia Uprawy Ziemi ZUZ. Str. 94. Cena 2,00 zł.

Proces krakowski w wydaniu ksążkowym Naładem „Książki i Wiedzy” wydany został ostatnio w formie książkowej stenogram procesu przeciwko księdzu Leicie i innym agentom wywiadu amerykańskiego, który się odbył w dniach 21 — 26 stycznia 1953 r. przed Rejonowym Sadem Wojskowym w Krakowie. Książka podaje pełny tekst aktu oskarżenia, rezonans oskarżonych i świadków, przedwołania prokuratora i obrony, ostatnie słowa oskarżonych i wyrok. Str. 296. Cena 18,00 zł.